

ZNAD WILII



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 12 (117)

Wilno, 16-30 czerwca 1994

cena 30 ct.
(3000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- W stronę Białorusi. Rozmowa z ambasadorem Eugeniuszem Wojtowiczem - s.2.
- Leszek Balcerowicz: Nierówny balast - s.3.
- Tadeusz Byrski. Z Wilnem w tle - s.4.
- Niczym w futbolowej republice - s.4.
- O Tadeuszu Kościuszcze nieco inaczej - s.5.
- Ze spotkań z hr. Komarami - s.6.
- Gimnazjum Polskie w Poniewieżu - s.7.
- 60 lat temu prasa wileńska donosiła - s.7.
- W szkole im. Jana Pawła II - s.8.
- W co się bawić? - s.8.

INFORMACJE

• Związek Polaków na Litwie, Rosyjska Wspólnota Litwy, Stowarzyszenie Języka Białoruskiego im. F.Skoryny na Wileńszczyźnie, Fundacja Kultury Rosyjskiej na Litwie wystosowały list do prezydenta Algirdasa Brazauskasa, w którym proszą o poczynienie poprawek w ustawie eliminującej udział przedstawicieli organizacji społecznych w nowej ordynacji wyborczej do samorządów lokalnych.

• 7-8 czerwca odbyły się rozmowy delegacji negocjacyjnych Rosyjskiej Federacji i RL. Omawiano kwestię uruchomienia trzech tranzytowych punktów granicznych, przeszkodzenia nielegalnemu przemytowi dóbr kultury oraz zwrotu wkładów osobistych przechowywanych we „Wnieszekonombanku” i in.

• 1 czerwca wycofano z obiegu 20-litowe banknoty emisji 1991 roku ze względu na ich niską jakość, co prowadziło do fałszerstwa.

• 15 czerwca powstało nowe Ministerstwo Ochrony Środowiska, od 1 lipca zacznie działać Ministerstwo Zarządzania Reformami i Sprawami Samorządów. Planuje się rozdzielić na dwa oddzielne resorty Ministerstwo Kultury i Oświaty, zreorganizować Ministerstwo Ochrony Socjalnej i Pracy RL.

• Przez cały czerwiec na Litwie trwa miesięczna akcja doskonalenia jakości mleka, w której uczestniczyły służby weterynaryjne i higieny.

• 3 czerwca sznur śmieciarek i innych samochodów zatarasował główną ulicę miasta od Samorządu Miejskiego aż do Sejmu RL. W ten sposób protestowali pracownicy gospodarki komunalnej. „Jeśli władze nie podejmą kroków - Wilno utonie w śmieciach” można było przeczytać na transparentach.

• Szwedzi sfinansują roczny pobyt 35 swoich specjalistów - doradców w zakresie działalności przemysłowej, transportu, usług i turystyki.

• W Połdże buduje się molo, które będzie miało 450 m długości i 8 m szerokości. Żelbetowe konstrukcje dostarcza się z Łotwy, prace prowadzi spółka łotewsko-litewska. O ile nie zwiększy się tempa budownictwa, zakończy się je w ciągu dwóch lat.

• Po 157 dniach po operacji przeszczepu serca zmarł 30-letni W.Kudimow. Operacji dokonano w Wileńskim Szpitalu Uniwersyteckim.

• Według raportu rozwoju ludzkości opracowanym przez ONZ pod względem długości życia (średnio 72,6 l.) Litwa spośród 173 krajów plasuje się na 28 miejscu.

• Według badań opinii publicznej, których dokonała spółka litewsko-brytyjska, 77 proc. respondentów największym zaufaniem darzy kościół, 68 - mass media, Urzędowi Prezydenta wierzy - 38, zaś sądowi - zaledwie 23 proc.

• Wileńska Helena Zwańska została wyróżniona medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata” za ratowanie Żydów przed zagładą w Ponarach.

• Powstał klub „Wileńskie międzywojnia”. Jego celem jest ożywianie litewskości na Litwie Wschodniej, zapoznanie z zapomnianymi już litewskimi bojownikami o zwrot Litwie tego regionu, uczczenie ich pamięci.

• W 15 więzieniach na Litwie znajduje się 10730 osób, w zakładach rehabilitacji społecznej - jeszcze 800, na ewidencji skazanych na roboty przymusowe i warunkowo 23900 osób. W więzieniach ciasno, na jedną osobę przypada 0,8 m², kilkakrotnie mniej niż w czasie zaboru carskiego...

• Jak stwierdził jeden z pracowników więzienia łukiskiego w Wilnie, 75 proc. kontrolerów więziennych za łapówki dostarcza zakazanych rzeczy, w tym nawet telewizory i telefony komórkowe.

• Deimantas Glušakovas, aferzysta z Uciany po oszukaniu 10 banków i wyłudzeniu ok. 8 mln dolarów USA znikł bez śladu.

• 11 czerwca w dwóch koncertach charytatywnych wystąpiła Maryla Rodowicz w celu zebrania środków na potrzeby Dziecięcego Szpitala w Santaryszkach oraz Stowarzyszenia Niepełnosprawnych.

• Na Litwie działa 101 organizacji i fundacji dobroczynnych. Nie uwzględnia się mniejszych jednostek, których działalność ogarnia terytorium jednego miasta lub rejonu.

• Francuska organizacja „Farmaciens sans Frontieres” (Aptekarze bez granic) przekazała Litwie 10 ton leków.

• Zakon Maltański w Wilnie przy parafii św. Rafała rozpoczął wydzielanie zupy dla ludzi biednych i samotnych. Akcję „Kuchnia na kołach” wspiera niemiecka służba maltańska.

• Przy współpracy ze szwedzkim koncernem „Telefacta” ukazał się pierwszy z prawdziwego zdarzenia wileński informator telefoniczny.



Weszliśmy w astronomiczne lato. Nad pytaniem „w co się bawić” zastanawia na s.8 T. Bończa. Fot. Bronisława Kondratowicz

W jaki sposób pismo trafi do Czytelnika?

Kończył się termin prenumeraty na drugie półrocze. Przebiegała opornie - ze względu na wysokie koszty usług z nią związanych, jak też i apatię, jaka zapanowała w czytelnictwie. Przy okazji zapoznaliśmy się z nowymi sloganami reklamowymi pism „jedynych i najlepszych”. Jak i przystało na kapitalizm (ponoć), zastosowano różne formy zachęty. Były tradycyjne nagrody dla kolporterów, były prezenty dla prenumeratorów niewspółmiernie wysokie wobec kosztów samej prenumeraty. Nie obeszło się bez błagań: „Czytajcie tylko nas...”

To banalne, ale najważniejszym warunkiem przetrwania obok ilości jest jakość. Niestety, żadnemu polskiemu pismu na Litwie nie udało się jeszcze utworzyć „zespołu gwiazd”, który obudziłby drzemającego czytelnika. Oczywiście, i na prasę dziś trzeba patrzeć pod kątem rynkowym. Bez tego redaktorzy sami by czytali swe pisma. Ale bez przesady - czytelników można pozyskać np. wręczając każdemu z nich po koszulce i czapeczce z napisem tytułu czasopisma, ale jest ryzyko, że jedyna korzyść może wynikać głównie z posiadania owej koszulki i czapki.

Czas wykaże, jakie powstaną pomysły, żeby „nauczyć” stałego posiadania prasy. Jednakże prenumerata stanowi tylko część nakładu, przy tym coraz mniejszą. Potentatem w kolportażu jest przedsiębiorstwo „Lietuvos spauda” (Prasa Litewska), jedyny monopolista, od którego w dużym stopniu zależą losy gazet. Byłe przedsiębiorstwo państwowe, a więc z pieniędzy podatników, zostało nagle sprywatyzowane i dyktuje swe warunki, pobierając trzecią część od nominalnej wartości rozpowszechnianego wydania. Dużo, ale z tym można by się pogodzić - w wielu krajach jest podobnie - gdyby przedsiębiorstwo... ponosiło odpowiedzialność za to, co robi! Otóż nie zależy mu wcale na sprzedaży prasy, ponieważ redakcje płacą za całość nakładu dostarczonego do sprzedaży, niezależnie od sprzedanej ilości! Dlatego dzieją się różne dziwne rzeczy, zdarzały się wypadki, że i nasz dwutygodnik jeszcze nie wyjechał do kiosków, a już był „spisany”, to jest wycofany ze sprzedaży! Stale trzeba pilnować, żeby to się nie powtórzyło. Pomijam taką sprawę, jak przychylność, łaska, przekonania polityczne i gusty, co sprawia, że różne tytuły są różnie traktowane.

Ostatnio prasy jest dużo, to fakt. I wszyscy chcą swe tytuły sprzedawać! Ale po co kiosk? Po wielu pertraktacjach udało się nam załatwić obecność „Znad Wilii” w czterech kioskach Wilna: nr 1 - w budynku Poczty Głównej, nr 10 - przy ul. Wileńskiej, koło Centralnego Telegrafu, nr 11 - przy ul. Juozapavičiusa i nr 50 przy Al. Giedymina, obok wejścia do sklepu spożywczego „Vilnius”.

Tymczasem gdybyśmy mieli możliwość sprzedawać nawet minimalną ilość gazet w każdym kiosku miasta, powiedzmy po 10

egzemplarzy, to już moglibyśmy realizować około półtora tysiąca egzemplarzy. Zwykła arytmetyka, zważywszy na liczbę rodaków w Wilnie, obecność gości z Polski. Ale taka gra nie warta zachodu dla sprywatyzowanej instytucji. Nawet jeśli redakcja płaci za ryzyko niesprzedaży.

Dlaczego tylko w czterech kioskach? Tak już ustalilo przedsiębiorstwo dla pism o małym nakładzie. „Znad Wilii” w tej chwili osiąga 2,5-3 tys. egzemplarzy. W każdym kiosku, tu mogę się założyć z udziałowcami spółki „Lietuvos spauda” da się znaleźć co najmniej 20 czasopism o nakładzie mniejszym. A co mają robić pisma o małym nakładzie, ale ważne, o twórczym ukierunkowaniu, pisma mniejszości narodowych?

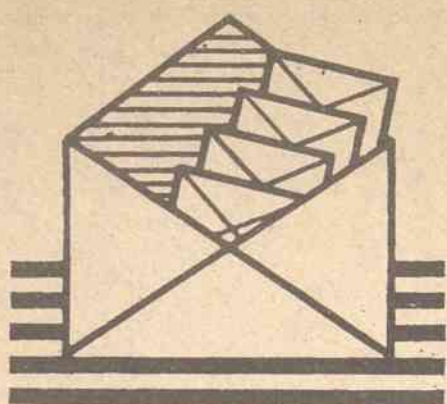
Powstaje błędne koło: nie przyjmie się, bo „mały nakład”, zaś najlepsze pismo jego nie zwiększy, jeśli nie trafi do kiosków. Bo akurat tak zadecydował pracownik firmy kolportażowej, który może nie potrzebować ani pieniędzy, ani jakiegokolwiek pisma...

Redaktorzy największych dzienników również niejednokrotnie podnosili kwestię stylu pracy tego przedsiębiorstwa. Departament Kontroli Państwowej skonstatował fakt, że wysokie taryfy usług nie są uzasadnione żadnymi argumentami ekonomicznymi. I nic. Jeśli tak dalej pójdzie, to w kioskach mogą się okazać tylko wybrane tytuły, miejsce prasy może zająć piwo i zakąski, zaś najmniej opłacalną pozostanie praca intelektualna, czyli samo redagowanie czasopism.

Co robić w takiej sytuacji? Po prostu utworzyć innego rodzaju kolportaż, który objąłby tytuły polskie. Dobrze, gdyby wzorem wileńskiej księgarni „Aura” („Przyjaźń”), udało się zorganizować sprzedaż polskiej prasy w kilku ruchliwych punktach Wilna. Trudno bowiem powiedzieć, kiedy złamany zostanie monopol przedsiębiorstwa „Lietuvos spauda” i prasę, tak jak na Zachodzie czy w Polsce można będzie nabyć również w sklepach - w dużych supersamach i zupełnie małych. Uruchomiona przy „Znad Wilii” na razie skromna sieć kolportażu wskazuje, jak efektywnie mogą działać kolporterzy sprzedający gazetę w miejscach „ruchoomych”, tam, gdzie bywają rodacy (w ten sposób rozpowszechnia się ok. 80 proc. nakładu).

Myślę, że taki wspólnie zorganizowany kolportaż z obecnością różnych tytułów polskich, jak i sprowadzanych operatywnie z Polski czasopism jest po prostu niezbędny. Bo i kto za nas go uruchomi? Nie przesadzajmy, prasa u nas nie ani tak droga, ani tak nieciekawa, że nie da się powiększyć zakresu jej czytelnictwa. Jest to kwestia organizacyjna, którą w tym wypadku należy załatwić z obopólną korzyścią - i dla redakcji, i dla czytelników.

Romuald Mieczkowski



Maki z Monte Cassino

Jesteśmy we Włoszech w ramach obchodów 50 rocznicy bitwy pod Monte Cassino. Załączam na pamiątkę zasuszone maki, zerwany blisko cmentarza, na którym spoczywają żołnierze polscy. Kwitnące maki stały się dla nas symbolem poświęcenia, przypominają tamte dni. Jestem b.wilnianką, wierną czytelniczką „Znad Wilii”, obecnie zamieszkałą w Birmingham. Tu, na Monte Cassino napisałam ten oto wiersz pt. „Maki”:

Przesłałam wiązanek maków
Z dalekich tanów.
Przez dziecinne rączki zrywane
W piękne wiązki wplatane.
Wkładane na głowę jako korony,
W noc czarodziejską do wody rzucone,
Świętojańskimi ognikami oświecane.
Są symbolem naszych polskich ułanów,
Żołnierzy nad życie ukochanych,
Symbolem miłości i zrywu do wolności.
Niczym dźwięczne melodie płyną
Wspomnienia spod Monte Cassino.

Ryszarda Śliwowska

Monte Cassino, Włochy

Od Redakcji: Dziękujemy p.Ryszardzie Śliwowskiej za ten wzruszający dowód pamięci. Jesteśmy wdzięczni p. Julii i Czesławowi Kłyszce-
kom z Manchesteru za pozdrowienia nadesłane z Monte Cassino.

Jest co czytać!

Myślę, że Wam świetnie się udał „Maj nad Wiliją”. To ciekawy pomysł takiego poetyckiego święta, z wykorzystaniem formy „biwaku”. W końcu znaczna część poezji powstała w „plenerze”, dlatego więc nie odczytać jej właśnie w terenie i na przyrodzie?

Otrzymałam naraz dwa numery „Znad Wilii”. Jest co czytać! Na razie jednak nawiążę do starszych publikacji. Ciekawe są wrażenia, wywiady i listy z Niemiec, drukowane w kilku numerach („ZW” 1, 2, 3, 6 i 8/94). Wspominam sobie swoje pobytu w Niemczech. Lubiłem tam jeździć. Dobra jest niemiecka kuchnia (choć ponoć niedziwna!) i ta atmosfera zamków starych miast... Znam dość dobrze Niemcy Południowe - w Bawarii mam trochę rodziny. Fakt, że trudno zasymilować się Polakom w społeczeństwie niemieckim. Narody europejskie mają ponad tysiąclecie historię i nowo przybyli będą zawsze wyobcowani. Inaczej sprawa wygląda w USA, narodził się zlepien z emigrantów o tylko 200-letniej historii. Osobiście od pierwszego tu dnia pobytu czułem się jak u siebie w domu. Amerykanie w większości są bardzo życzliwi i pomocni dla emigrantów, którzy chcą wejść w ich środowisko. W przeciwieństwie do Niemców znają oni emigracyjne rozterki jedynie z opowiadań rodziców czy raczej dziadków.

Bardzo mnie zainteresował szkic o Fabiani-
szkach („ZW”, 5/94). Jest to głębsza historia, sięgająca korzeni i potrzebująca ciągu dalszego - o losach rodziny Autora, jak też Polaków, którzy uniknęli repatriacji, pozostali i trwają. Wiele jest pytań, na które czytelnik spoza Litwy z zainteresowaniem oczekuje odpowiedzi.

Paweł Matuszewicz

Seattle, USA

P.S. Przekazuję 50 USD na prenumeratę „Znad Wilii” dla kogoś na Wschodzie, kogo inaczej nie byłoby stać na czasopiśmie.

Od redakcji: Dziękujemy serdecznie za za-
silenie Funduszu im. Prezydenta Edwarda Ra-
czyńskiego. Ofiarodawcę poinformujemy o tym,
komu zostały przyznane prenumeraty.

Maj nad Wiliją

Chwyliła sympatyczna nazwa, trochę przy-
pominająca „Jazz nad Odrą”, a to może poprzez
możliwości improwizacyjne uczestników tych
obu imprez. Choć nie jestem literatem, to w przy-
szłości chciałbym przejechać na takie Spotkania
Poetyckie, które miejmy nadzieję, swój numer 2
pozyskają już w przyszłym roku. O celowości ich
organizowania zaświadcza wiele powodów:

1. Potrzeba rozmowy twórców w celu uzdro-
wienia świata w oparciu o piękno i dobro.

2. Praktyczna, a więc nie oficjalna i biurokra-
tyczna promocja poezji - polskiej dla Litwinów i
litewskiej dla Polaków. Niech nowe przekłady
wytyczają częstsze obcowanie z literaturami są-
siadów!

3. Spotkania poza Wilnem z konkretnym od-
biorcą poezji. Budujące, że najczęściej młodym -
czyli w szkołach, które podejmują literaturę.

Tych powodów jest oczywiście znacznie wię-
cej. Gratuluję pomysłodawcom tej imprezy. Za-
pisuję się na almanach, który będzie jej pokło-
siem. Oczekuję na wiersze na szpaltach Waszego
pisma.

Piotr Stankiewicz

Wrocław, Polska

2

ZNAD WILII
1994.06.16 - 06.30

POWINNIŚMY ZACHOWAĆ I POWIĘKSZYĆ SPUŚCIZNĘ POPZEDNIICH POKOLEŃ...

Z Eugeniuszem Wojtowiczem, Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Ambasadorem Republiki Białorusi na Litwie rozmawia Czesław Paczkowski

Eugeniusz Woj-
towicz piastuje sta-
nowisko ambasado-
ra Republiki Biało-
rusi na Litwie zaled-
wie od trzech miesię-
cy. Urodzony w rejo-
nie borysowskim
niedaleko Mińska. Z
wykształcenia - eko-
nomista, ukończył
Instytut Polite-
chniczny (Polite-
chnikę) w Mińsku,
doktor nauk ekono-
micznych. Pracował
w sferze ekonomiki,
m.in. przez 8,5 roku
jako dyrektor Studia
Filmowego „Biało-
rusfilm”, przez po-
nad 5 lat był mini-
strem kultury.



Fot. Archiwum

- W jaki sposób Pan został ambasadorem?
Czy jest to powiązane ze zmianą na stanowisku
przewodniczącego Rady Najwyższej Białorusi?

- W żadnym wypadku. Rozmowa o mojej
nominacji szła znacznie wcześniej, w tym ze
St.Suszkieviczem i W.Kiebiczem. Prawda,
oficjalną nominację podpisał już M.Gryb. Je-
szcze będąc ministrem kultury uważałem, iż ję-
zyk współpracy na szczeblu kulturowym najroz-
zumialszy. I najbardziej dostępny, docierający
najgłębiej. Cieszę się, że mogę kontynuować
pracę w tym kierunku, choć i w nowej postaci.
W Wilnie i na Litwie przyszło mi być i wcze-
niej. Litwą zawsze się interesowałem. Jako dy-
rektor studia filmowego miałem ścisłe kontakty
z filmowcami z Litwy. Aktorzy stąd często grali
w filmach naszego studia. Praca w ministerstwie
kultury te kontakty poszerzyła. Uważam, że tak-
kie więzi pozostaną poza polityką.

- Proszę bardziej szczegółowo opowiedzieć
o stosunkach między Białorusią a Litwą, o
międzypaństwowych umowach, które podpisa-
no.

- Historyczne losy Białorusi, Polski i Litwy
są bardzo mocno powiązane ze sobą, mają
wspólną wielowiekową przeszłość. Powinniśmy
zachować i powiększyć spuściznę poprzednich
pokoleń, budować nowe stosunki na tej podsta-
wie, która nas łączyła przez stulecia. Proszę spo-
jrzeć: USA i Kanada, Francja i Niemcy na przy-
kład w przeszłości miały ze sobą wiele zatargów,
a teraz praktycznie nie istnieją między nimi gra-
nice. Taki jest rezultat, kiedy stosunki między-
państwowe buduje się z myślą o przyszłości. A
oto zupełnie inny przykład: Armenia i Azerbej-
dżan ciągle są w konflikcie wojennym. Uważam,
że każde cywilizowane państwo musi przede
wszystkim zadbać o jak najbardziej poprawne
stosunki z najbliższymi sąsiadami.

Z Litwą stosunki układają się dobrze, cho-
ciaż w tej kwestii Polska poszła dalej. Białorus
już ma parafowany z Polską traktat o wzajemnej
współpracy i dobrosąsiedztwie. Z Litwą na razie
takiego dokumentu nie mamy, jakkolwiek per-
spektywę rozwoju kontaktów są obiecujące.
Praca nad przygotowaniem projektu tej umowy
na szczeblu ekspertów idzie pełną parą. Jeszcze
nie wszystkie kwestie sporne dotyczące granicy
państwowej między Litwą a Białorusią zostały
rozstrzygnięte. We wstępnej wersji było ok. 50
punktów, odnośnie których obydwie strony
miały zastrzeżenia. W tej chwili praktycznie
wszystkie zostały rozwiązane, z wyjątkiem kwe-

stii przynależności stacji kolejowej Hoduciszki.
Jestem pewien, że i ten problem zostanie roz-
wiązany. Tak więc, sprawa podpisania układu z
Litwą, to niedaleka przyszłość. Teraz, jak wi-
domo, Białorus jest w przededniu wyborów pre-
zydenckich i dlatego końcowy etap podpisania
układu odbędzie się już po nich, na szczeblu
prezydentów. Ale powtarzam, perspektywę roz-
woju naszych stosunków widzę jak najbardziej
pomyślnie. Na razie kierujemy się podpisaną w
1991 r. deklaracją o przyjaznych stosunkach i
szeregiem międzyrządowych i międzyresorto-
wych porozumień. Mamy podpisaną umowę o
systemie wizowym - chociaż tu chcę podkreślić
- zrobiliśmy ten krok już po wprowadzeniu wiz
ze strony litewskiej. Ta inicjatywa wyszła nie od
nas. Podpisano umowę o obronie socjalnej oby-
wateli. To nadzwyczajnie ważna dla obu stron
umowa, w jej gestii leży rozstrzygnięcie zagad-
nień dotyczących wypłat emerytur i rent - w
razie zmiany kraju zamieszkania. To dotyczy
również emerytur wojskowych. Są także osobne
porozumienia gospodarcze i handlowe, choć
efekt tych ostatnich na razie niewysoki. Popra-
wienie sytuacji w tej dziedzinie, to jedno z pier-
wzoplanowych zadań, które stoją i przed Am-
basadą Białorusi. Do tego przyczyni się nieza-
dług otwarcie Izby Handlowej Białorusi w Wil-
nie. Będzie to centrum informacji, swoisty bank
danych, na których podstawie rozpocznie się
tworzenie nowych związków ekonomicznych.

Obecnie na Litwie działa ok. 100 spółek li-
tewsko-białoruskich, większość w zakresie
usług, handlu barterowego. Otwarcie Izby Han-
dlowej pozwoli szybciej i łatwiej reagować na
zapotrzebowanie rynkowe.

- Czy istnieją również na Białorusi spółki
białorusko-litewskie?

- Na razie w tym kierunku podstawą naszych
kontaktów jest tranzyt. Z Litwy przez Białorus
jest on pięciokrotnie większy niż w kierunku
odrotnym. Białorus swoją drogą jest zaintere-
sowana portem w Kłajpedzie, chociaż mamy
zgodnie z umową z Polską prawo do korzystania
z usług portu w Gdańsku. Rozumiemy dosko-
nałe, że ignorowanie kontaktów ze Wschodem
nie służy na korzyść Litwy. A w handlu z Rosją
zaciekawiona i Polska, i Litwa. Umowa o ruchu
tranzytowym jest doskonała, rozstrzyga się
kwestię płatniczą, bowiem ze strony białoruskiej
ruch tranzytowy o wiele mniejszy. Jesteśmy więc
zainteresowani, by to uwzględniono przy rozli-
czeniach. Tym bardziej, że drogi u nas w opła-

kany stan i część środków z tego musi być
skierowana na ich naprawę. Już obecnie niepo-
trzebna jest wiza tranzytowa przez Białorus,
jeżeli transport zmierza do Rosji, jest załatwiony
wjazd wizowy. Oczywiście, podatków opłat cel-
nych to nie dotyczy. Tranzytowe wizy potrzebne
dla tych osób i środków transportowych, które
udają się przez Białorus na Ukrainę i do Molda-
wii.

- Sytuacja mniejszości narodowych często
staje na porządku dziennym. Jaka więc ona
jest- białoruskiej na Litwie, polskiej na Biało-
rusi? Na ile zaciekawiona jej stanem strona
rządowa?

- Można powiedzieć, że Polacy na Białorusi
jako pierwsi określili swoją świadomość, zaczęli
jednoczyć się w organizacje społeczne, otwierać
klasy z polskim językiem wykładowym, prowa-
dzić różnorodną działalność kulturalną. W Miń-
sku otwiera się Centrum Kultury Mniejszości
Narodowych Białorusi, w którym jedno z wa-
żniejszych miejsc będzie należeć do przedsta-
wicieli narodowości polskiej.

Co zaś dotyczy Białorusinów na Litwie, o-
czywiście, ambasada będzie okazywać im popar-
cie jako swoim współrodakom. Ale nie powinni
oni zapominać, obywatelami jakiego państwa
są. Bywa i tak, że do nas przychodzą Białorusini
ze skargami, że w jakimś urzędzie zostali po-
krzywdzeni. Będąc obywatelami Litwy powinni
oni zwracać się w takim przypadku do organów
praworządności swego państwa.

Według posiadanych przez nas danych na
Litwie mieszka obecnie ok. 60 tysięcy osób z
zadeklarowaną narodowością białoruską.
Istnieje kilka związków społecznych: w mia-
steczku Visaginas, w Kownie, Kłajpedzie, no i
oczywiście w Wilnie. Działalność ich rozwija się
w różnych kierunkach: oświatowym, kultural-
nym, naukowym, społeczno-politycznym. I to
dobrze, że istnieje takie zróżnicowanie. Amba-
sada pomaga w rozwoju ich działalności. 18
czerwca planuje się otwarcie Centrum Kultury
Białoruskiej w Solecznikach, na który to cel rząd
Białorusi przeznaczył 40 mln rubli białoruskich.
Staramy się wprowadzać także rozmaite ulgi w
reżimie wizowym: domówiliśmy się ze stroną
litewską o zniesieniu wiz osobom w wieku ponad
65 lat. Widocznie, ta bariera zostanie obniżona
do 60-ki. Wprowadzono bezpłatne wizy dla in-
walidów. Jak wiadomo, osoby urodzone na tery-
torium Białorusi będą mogły otrzymać specjal-
ne zaświadczenia dające prawo na otrzymanie
obywatelstwa Białorusi. Może oni z tego prawa
nigdy i nie skorzystają, ale podróżować przez
granicę z takim zaświadczeniem będą mogli.
Wydawanie takich dokumentów rozpocznie się
już za miesiąc. W tym celu został przygotowany
odpowiedni lokal dla działu konsularnego, a
personel jego zwiększony do 12 osób. Porządek
wydawania zaświadczeń zostanie udoskonalony:
rano się przyjdzie do konsulatu, otrzyma się
odpowiedni numer z wskazaną datą odbioru
i bez problemu otrzyma się gotowy dokument.
Takich numerków codziennie będziemy wyda-
wać do 500. Dla przyspieszenia tej procedury
organizuje się grupę obsługi technicznej, dla
wprowadzenia informacji do komputera. Robi-
my wszystko, by nie stwarzać takich kolejek,
jakie miały miejsce miesiąc temu. Już teraz są
one znacznie mniejsze. W wyjątkowych przy-
padkach wizę wjazdową można załatwić w ciągu
jednego dnia.

Co dotyczy stosunku rządu Litwy do diaspo-
ry białoruskiej, chciałoby się, by był on bardziej
uważny wobec jej potrzeb. Przecież dotychczas
na Litwie nie ma ani jednej białoruskojęzycznej
szkoły, dopiero teraz ma być otwarta pierwsza
szkoła. To samo można powiedzieć i odnośnie
muzeum braci Łuckiewiczów. Przez dłuższy
czas ubiegamy się o przydzielenie dla niego lo-
kum, choć kilku pokoiów, dotychczas bez skut-
ku.

- Życzę rozwiązania wszystkich proble-
mów. Dziękuję za rozmowę.



II ŚWIATOWE FORUM PRASY POLONIJNEJ

O tym, że było ono spotkaniem znaczącym, świad-
czy fakt, że na otwarcie imprezy przybył premier Wal-
demar Pawlak oraz Marszałek Senatu RP Adam Stru-
zik. Warsztaty dziennikarskie prowadził m.in. Stefan
Bratkowski, który jak Anioł Stróż czuwał nade mną w
czasie nocnej jazdy pociągami do Tarnowa. Nie wiedział
wtedy, kim jestem, ale widząc torbę z gazetami domyślił
się o celu podróży. Podjął ważny temat granic niezale-
żności prasy, jej nieangażowaniu się w układy politycz-
ne.

Ogromne wrażenie wywarło na mnie spotkanie (dla
nielicznej grupy dziennikarzy - gości forum) z Ordyna-
riuszem Diecezji Tarnowskiej, biskupem Józefem
Żyćńskim, który opowiedział o sytuacji kościoła w Pol-
sce, o tym, jak Tarnów wspomaga wschodnie tereny
wysyłając księży katolickich z misją. Byłam mile zasko-
czona, że Jego Eksceleńcja wiedział o „Znad Wilii”,
dokończenie na s. 8

Księdzu Antoniemu Dylowski z okazji
Dnia Imienin gorące życzenia zdrowia,
owocnej pracy duszpasterskiej ku chwale
Najwyższego składa parafia Św. Rafała.

Likwiduje się Wspólne Przedsiębiorstwo
S.A. „Sirvinta-Investment”.
Pełnomocnictwa przejmują Państwowe
Przedsiębiorstwo Handlowe „Sirvinta”.
Tel. 468285

Chcesz zarobić - zgłoś się do
"Znad Wilii"!

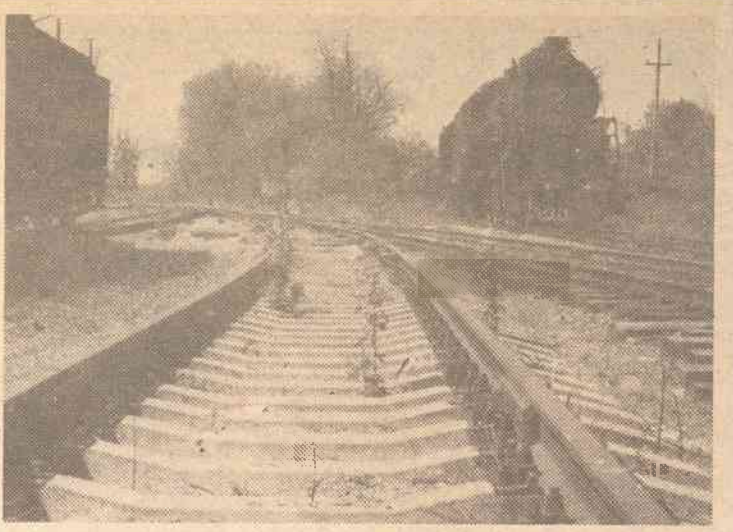
Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą
ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów
pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia
dla emerytów, okazja dla uczniów,
szczególnie w okresie wakacji.
Mile widziana współpraca z pracownika-
mi organizacji społecznych i placówek
kulturalnych.

Zwracać się: tel. 41 75 87, 22 42 45

NIERÓWNY BALAST

Leszek Balcerowicz

Socjalizm zostawił wszędzie nielatywne dziedzictwo: niesprawny, totalnie upaństwowiony system gospodarczy, pozbawiony instytucji niezbędnych do funkcjonowania rynku: zdeformowane ceny, przy których to, co było naprawdę drogie, wydawało się tanie i było lub nadmierne wykorzystywane; wypaczoną strukturę gospodarki, zatruwającej środowisko naturalne itp. Patrząc na warunki startu w różnych krajach socjalistycznych, można jednak dostrzec również poważne różnice. W dołkach startowych z napisem „socjalizm” stanęli zawodnicy, którzy dzwigali na plecach nierówny balast.



Najbardziej jaskrawa różnica dotyczyła niestabilności pieniądza, cen i długości kolejek. Tuż po wojnie Polska była w wyjątkowo złej sytuacji. Masa pieniądza wzrosła w 1988 r. o 63 proc., a w 1989 r. o 615 proc. Tymczasem maksymalne tempo, w jakim może rosnąć realna produkcja, wynosi około 10 proc. rocznie - takie tempo osiągają „azjatyckie tygrysy”. W Polsce było dużo gorzej, gdy już w pierwszej połowie 1989 r., pod wpływem monetarnego chaosu, produkcja wykazywała tendencję spadkową. Ogromną lukę, jaka powstała między lawinowo rosnącą masą pieniądza a spadającą produkcją, musiała wypełnić inflacja. W tej mierze, w jakiej ceny były elastyczne, przejawiała się ona w ich gwałtownym wzroście. W grudniu 1988 r. ceny dóbr konsumpcyjnych były o 74 proc. wyższe niż rok wcześniej, a w grudniu 1989 r. - o 640 proc. Do początku 1989 r. mieliśmy jednak również sporo cen administracyjnie ustalanych lub kontrolowanych. Tu z kolei gwałtowny wzrost masy pieniądza prowadził do inflacji nazywanej przez ekonomistów utajoną, czyli po prostu do kolejek, braku towarów na rynku oraz do ciężkiego nad gospodarką nawisłu inflacyjnego pieniądza, który musiał się przerodzić w radykalny skok cen zaraz po ich liberalizacji.

Gwałtowny wzrost masy pieniądza prowadził do galopady cen, która z kolei szybko podważała zaufanie do złotego. W efekcie ludzie starali się go coraz szybciej wydawać na towary lub zamieniać na dolary. To z kolei potęgowało wzrost ich cen itd. W ten sposób Polska znalazła się na skraju błędnego koła hiperinflacji. Wolnorynkowy kurs złotego do dolara na początku września 1989 r. był osiem razy wyższy od kursu oficjalnego. Dolar był królem, złotówka - pariasem.

Na drugim końcu znajdowała się Czechosłowacja, gdzie masa pieniądza w latach 1989 i 1990 wzrosła odpowiednio o 3,5 proc. i 0,5 proc., a ceny o 2,3 proc. i 11 proc. (Dane dla innych krajów podaje z rocznym przesunięciem, gdyż rozpoczęły one swoje reformy o co najmniej rok później niż Polska). W stosunkowo dobrej sytuacji byli również Węgrzy: masa pieniądza rosła o 14 proc. i 29 proc., a ceny o 17 proc. i 29 proc. Odpowiednie dane dla Bułgarii wynosiły: 11,6 proc. i 17,6 proc. (pieniądz) oraz 6,4 proc. i 24 proc. (ceny), a dla Rumunii: 5,3 proc. i 22 proc. (pieniądz) oraz 1 proc. i 7,4 proc. (ceny).

Sytuacja w Rumunii zaczęła się wyraźnie pogarszać w 1991 r., m.in. wskutek fali ogromnych podwyżek płac, jakie pojawiły się po upadku represyjnego reżimu Ceausescu. Wielką, głównie utajoną, inflację miał na początku reformy w 1991 r. również był Związek Radziecki.

Katastrofę pieniądza w Polsce wywołały w 1989 r. gwałtowne podwyżki cen skupu produktów rolnych (już wtedy działało silne lobby rolnicze w rządzie), które - przy kontrolowanych cenach detalicznych żywności - uruchomiły reakcję łańcuchową: gwałtowny wzrost dotacji, deficytu budżetu, emisji pieniądza, inflacji i kolejek.

Drugą przyczyną katastrofy był nasilający się wzrost płac, który nie napotykał bariery twardego pieniądza w gospodarce (gdyby ją napotkał, to wzrost cen byłby wolniejszy, ale za to gorsza byłaby sytuacja finansowa przedsiębiorstw i pojawiłoby się otwarte bezrobocie). Czy ta gospodarczo-polityczna mechanika nie powinna być ostrzeżeniem?

Polska inflacja nie tylko zdeorganizowała rynek i zniszczyła pieniądz, ale i zdeformowała ceny nośników energii, które podnoszono znacznie wolniej niż inne ceny. Według badań Instytutu Energetyki, ceny podstawowych dóbr konsumpcyjnych wzrosły w latach 1982-1989 od 30 do 70 razy, a ceny energii - 9-10-krotnie. W efekcie ceny węgla, gazu, elektryczności pokrywały coraz mniej ich kosztów, co sprzyjało marnotrawstwu i wymagało ich radykalnej podwyżki na starcie do reform. Węgry miały o wiele lepszą sytuację - już w 1990 r. osiągnęły poziom światowych cen elektryczności dla odbiorców przemysłowych.

Polskiej inflacji w 1989 r. towarzyszyły też nadzwyczajne zyski rolników. Jak wspomnieliśmy, nastąpiły wielkie podwyżki cen skupu, natomiast ceny środków produkcji dla rolnictwa trzymane były na niskim poziomie i silnie subsydiowane. Hiperinflacja zjadała też realną wartość podatków rolnych, wyznaczanych w bieżących złotych na 1 ha. Radykalny program naprawy gospodarki musiał m.in. zawierać zdecydowaną podwyżkę cen środków produkcji dla rolnictwa i „urealnienie” podatków rolnych. Nadzwyczajne zyski - produkt hiperinflacji - zniknęły, a w dodatku pojawiło się zjawisko nieznane przedtem żadnym producentom - „bariera popytu”. Oczywiście w tej sytuacji pojawiło się też na wsi niezadowolenie (nikt nie lubi tracić tego, co zyskał), intensywnie wykorzystywane przez niemal wszystkie ugrupowania chłopskie w Polsce, w tym i przez to, które walczyło przyczyniło się do katastrofy gospodarczej 1989 r. W tej kampanii wskazywano m.in. na to, że dochody „realne” rolników spadły w 1990 r. o 45 proc. w porównaniu z 1989 r. Takie porównanie ma również dużo sensu, co zestawienie naszych dochodów w normalnym roku z dochodami w roku, w którym wygraliśmy główną nagrodę na loterii.

Druga różnica w warunkach startu dotyczyła długu zagranicznego. I pod tym względem Polska była w złej sytuacji. Wskutek zaciągniętych w latach siedemdziesiątych kredytów zagranicznych mieliśmy w 1989 r. niemal 40 mld dolarów długu, czyli ponad 1000 dolarów na jednego mieszkańca. Bardzo zadłużone były również Węgry (około 1,8 tys. dolarów *per capita*) oraz Bułgaria (około 1 tys. dolarów w 1990 r.). Na drugim krańcu była znów Czechosłowacja (tylko 500 dolarów), a także Rumunia (70 dolarów), którą Ceausescu najpierw zadłużył, a potem drastycznie oddłużył.

Trzecia różnica dotyczyła stopnia reformowania systemu gospodarczego. W tej dziedzinie najwyżej osiągnęły Węgry - na starcie miały już m.in. podatek od dochodów osobistych i VAT oraz bank centralny oddzielony od banków komercyjnych. Ten ostatni zabieg został przeprowadzony w Polsce w I połowie 1989 r. Jeszcze wcześniej, na przełomie 1988 i 1989 r., usunięto większość ograniczeń wobec sektora prywatnego i dokonano znaczącej liberalizacji handlu zagranicznego. Były to ważne kroki ku rynkowej gospodarce. Polska reforma lat osiemdziesiątych, rozpoczynana w warunkach, gdy mało komu wydawał się realny kapitalizm, pozostawiła jednak w przedsiębiorstwach silne wpływy pracowników na ich kierowanie. Z tego m.in. powodu wariant szybkiej, ogólnie sterowanej prywatyzacji był trudniejszy do przeprowadzenia w Polsce niż, na przykład, Czechosłowacji, a presja płacowa jest u nas większa. To m.in. tłumaczy, dlaczego Czesi mają kilka razy niższe otwarte bezrobocie. Przy przeciętnej wydajności pracy, która jest o ok. 40 proc. wyższa niż w Polsce, czeskie płace w przeliczeniu na dolary są o kilka procent niższe niż u nas. W efekcie - pod względem cen - czeskie wyroby na rynkach własnych i zagranicznych są bardziej konkurencyjne niż polskie.

Czwarta różnica dotyczyła odziedziczonej struktury gospodarki. Wszędzie była ona wypaczona przez dziesięciolecia socjalistycznej industrializacji, zbrojeń i silnych powiązań z byłym ZSRR, jednakże te strukturalne wypaczenia miały różną głębokość w różnych krajach. Na przykład Bułgaria była szczególnie silnie uzależniona od eksportu na rynek radziecki. Załamanie się handlu z byłym ZSRR musiało więc tam doprowadzić do wyjątkowo silnych zaburzeń w gospodarce. Słowacja odziedziczyła duży udział przemysłu zbrojeniowego i ciężkiego niż Czechy. To z kolei tłumaczy, dlaczego przy tej samej polityce gospodarczej w latach 1990-1992, tzn. aż do rozpadu Czechosłowacji, bezrobocie w Słowacji było kilka razy wyższe niż w Czechach. Te same różnice, wskutek różnych strukturalnych obciążeń socjalizmem, widzimy zresztą pomiędzy różnymi częściami Polski.

Wreszcie - po piąte - należy wyraźnie odzielić państwa należące do byłego ZSRR od pozostałych krajów socjalistycznych. Te pierwsze, oprócz wszystkich wspólnych problemów gospodarczych, miały dodatkowo ogromne zadanie budowy od podstaw struktur niepodległego państwa. W stosunkowo najlepszej sytuacji była Rosja. Ale z kolei w tym kraju rozpad imperium radzieckiego musiał być dla wielu ludzi psychicznym ciosem i stał się źródłem konfliktów w polityce wewnętrznej. W sumie więc w Rosji musiał zapanować gorszy klimat psychiczny niż w większości innych krajów postsocjalistycznych - rzecz niebagatelna dla reform. Ten sam rozpad imperium zrodził w innych krajach euforię wyzwolenia, co ułatwiło wprowadzenie trudnych zmian w gospodarce, jeśli - oczywiście - dokonano ich szybko, zanim ten szczególny klimat zanikł.

Oprócz opisanego zróżnicowania każdy kraj odziedziczył jakieś elementy ściśle dla siebie specyficzne, które były jego atutem lub - przeciwnie - obciążeniem. O szczególnej sytuacji psychopolitycznej Rosji po upadku imperium była już mowa. W Czechach specjalnym czynnikiem, tym razem o charakterze atutu, okazała się Praga, wspaniałe, historyczne miasto, które - po liberalizacji gospodarczej i politycznej - dało Czechom obronny przyrost dochodów z turystyki zagranicznej. W Pradze zamieszkało m.in. kilkanaście tysięcy młodych Amerykanów.

Szczególnym składnikiem naszego dziedzictwa było prywatne rolnictwo, gospodarujące na niemal 80 proc. użytków rolnych. Z gospodarczego punktu widzenia był to atut. Prywatne rolnictwo zareagowało we właściwy sposób na radykalną zmianę warunków gospodarowania od 1990 r., a w tym - na doprowadzenie do poziomu prawdziwych kosztów cen środków produkcji. Ich zużycie bardzo wyraźnie spadło, przy stabilnym poziomie zbiorów w latach 1990-1991 (w 1992 r. była, jak pamiętamy, ogromna susza). W efekcie tzw. wartość dodana - miara efektywności gospodarowania - wzrosła w 1990 r. o 6 proc., a w 1991 r. już o 19 proc. Trzeba jednak pamiętać, że rolnictwo w Polsce dawało w latach 1989-1991 już tylko 8-9 proc. produktu narodowego brutto (GDP), a jego prywatna część jest bardzo rozdrobniona. Nie należy też zapominać o wykorzystywaniu rolniczych głosów przez partie o wstecznych programach gospodarczych.

Patrząc na całość warunków startu w rozmaitych krajach socjalistycznych, możemy powiedzieć, że kraje dawnego ZSRR miały na ogół większy balast niż kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Zdecydowanie najłatwiejsze warunki na starcie miała Czechosłowacja: bez istotnego długu zagranicznego, ze zdecydowanie najbardziej ustabilizowaną gospodarką i z relatywnie dużą dyscypliną w przedsiębiorstwach. Jeszcze lepsze warunki uzyskały w 1992 r. Czechy, po separacji ze Słowacją, gdzie pozostały głównie obciążenia strukturalne. W drugiej kolejności należy wymienić Węgry, które wprawdzie - podobnie jak i Polska - odziedziczyły wielki dług zagraniczny, ale za to miały najbardziej zreformowaną gospodarkę, stosunkowo niską inflację oraz słabe lub mało agresywne związki zawodowe. Polska miała zdecydowanie trudniejsze dziedzictwo niż inne kraje Europy Środkowej. Dostaliśmy w spadku ogromny dług zagraniczny, szalejącą inflację oraz związki zawodowe ze skłonnościami do destabilizowania sytuacji gospodarczej i - jak się okazało - politycznej. Tych obciążeń nie mogły w pełni zrehabilitować nasze atuty.

Z tej perspektywy należy patrzeć na obecną sytuację gospodarczą Polski na tle innych krajów postsocjalistycznych. Wtedy widzimy nasze własne osiągnięcia, m.in. to, że zaczęliśmy najwcześniej i najszybciej zwiększać nasz dochód narodowy.

(dzięki uprzejmości Autora i Redakcji

„Wprost”)

Fot. Romuald Mieczkowski

GOSPODARKA

Zgubny projekt

Związek Ojczyzny (konserwatyści) zgłosił projekt ustawy „O bezprawnej prywatyzacji, dewaluacji wkładów i akcji oraz naruszeniu ochrony prawnej”, zbiera głosy potrzebne do przeprowadzenia referendum, które doprowadziłoby do podjęcia takiej decyzji. Chodzi też o 100-krotną indeksację wkładów obywateli Litwy, posiadanych do 26 lutego 1991 roku. Ten projekt, aczkolwiek atrakcyjny dla ludzi, którzy stracili wiele swoich oszczędności, może mieć fatalne skutki dla Litwy i stabilności jej systemu monetarnego, ponieważ potrzeba na tę operację ponad 7,6 mld litów, w czasie kiedy cały produkt ogólnonarodowy wynosi 2 mld. Takie jest zdanie Petera Corneliusa, jednego z ekspertów Międzynarodowego Funduszu walutowego. Ponadto rezerwa musiałaby wzrosnąć od 1,5 do 2,4 mld litów. Zgodnie z zasadami międzynarodowymi lit powinien być całkowicie pokryty złotem bądź walutą wymienialną. Żeby pieniądze znajdujące się w obrocie miały pokrycie, Litwa musiałaby dysponować ponad 600 mln USD, posiada znacznie mniej. Ponadto taki krok przyniósłby hiperinflację, która w skali miesięcznej mogłaby osiągnąć co najmniej 20-30 proc. Zwiększyłaby się znacznie masa pieniądza, a to dodatkowe wydatki. 100-krotna indeksacja przekreśliłaby dzisiejszą względną stabilizację ekonomiki i rewolaryzację gospodarki, powiększyłaby stosunek niedużą inflację.

Kłopoty z wypłatami

W ciągu czterech miesięcy budżet państwowemu nie otrzymał ok. 300 mln litów planowanych dochodów. Ostatnio państwowe inspekcje podatkowe skontrolowały 11 tysięcy przedsiębiorstw, od których wygezekkowano dodatkowo 65 mln litów, z czego na rzecz skarbu państwa ściągnięto 31 mln Lt. Brakującą ilość środków próbuje się rekompensować, pożyczając od innych resortów. Rząd pożyczka również od banków komercyjnych z oprocentowaniem 60 odsetków rocznie. Choć zaległości ograniczają bieżące wypłaty, to płace, emerytury i zasiłki pozostają priorytetową sferą przy ich uregulowaniu.

Lit - dolar

Na Litwie działa 28 banków komercyjnych. Cztery spośród nich zamierzają zjednoczyć się, by dysponować większym kapitałem, który można byłoby skierować na długoterminowe pożyczki, jakich w tej chwili nie w sposób pozyskać. Za wkłady walutowe banki proponują odsetki w wysokości 20 proc. Kurs lita względem dolara nie zmienia się od dłuższego czasu i wynosi ok. 1:4. Ma to swoje plusy i minusy. Polityka powiązana z dolarem wprowadziła stabilizację, jednakże coraz więcej finansistów uważa, że kurs lita jest utrzymywany sztucznie, nie uwzględnia inflacji i stanu gospodarczego kraju.

Dania - energetyce Litwy

Do portu w Kłajpedzie dostarczono w 55 kontenerach 1,5 tys. ton ładunków, na które składają się urządzenia energetyczne, m.in. podstacje transformatorowe, tablice rozdzielcze, izolatory, kable, inny sprzęt energetyczny. Ten cenny ładunek, który pozwoli unowocześnić sieci elektryczne Litwy, jest darem rządu i energetyków Danii.

Największy hotel - pusty

„Cienko się przedzie” w hotelu „Lietuva”, który uchodził nie tylko za najwyższy, ale i za najbardziej nowoczesny. Po 10 latach działania budowla w wielu miejscach zaczęła się sypać, brak środków na remont. Hotel wciągnięto na listę obiektów prywatyzowanych za walutę, niestety rozmowy z partnerami za granicą spęłży na niczym, nie rozstrzygnięto do dziś losu „Lietuvy”. To właśnie już przeszkodziło w prywatyzacji, a i obecnie administracja nie ma wolnej ręki w działaniu. Inna rzecz, że światowe ceny sprawiły, że hotel jest prawie pusty. Żeby jakoś przetrwać, szuka się wyjścia z sytuacji - w hotelu zaczął działać nocny klub (czynny przez całą noc), na 22 piętrze - piwiarnia, które lansuje „Palmbräu”. Jednakże to nie ratuje sytuacji, gdyż gości mało, zaś gastronomia w takim stylu przyciąga tylko nielicznych mieszkańców miasteczka.

Brak pieniędzy

Wszędzie brakuje gotówki. Narzekają wytwórcy, nie wypłaca się w porę rolnikom zaległych długów. W trudnej sytuacji znalazły się placówki oświatowe i kulturalne. Alarmujący stan powstał w lecznictwie. Część szpitali żyje „na kredyt”, nie ma środków na wyżywienie chorych, na gaże dla lekarzy, którzy należą do najmniej zarabiającej grupy inteligencji. Nawet karetka pogotowia ratunkowego nie udziela czasem pomocy, jeśli chory nie jest w stanie zapłacić za zastrzyk czy lekarstwa.

Ostatnio zabrakło pieniędzy i dla organów praworządności. Z 1,5 mln litów Ministerstwo Finansów RL tylko trzecią część przelało na konto Prokuratury Generalnej. Szczególnie to dotknęło prokuratury rejonowe, które nie placą czynszu i za usługi komunalne. Również prokuratura rejonu wileńskiego otrzymała ostrzeżenie, iż jeśli nie uiszczy rachunków telefonicznych, telefony zostaną odłączone. Są wypadki odłączenia elektryczności. Już brakuje na benzynę. Mafii i złodziejom w to i graj, im pieniędzy nie brakuje.

Opr. W.M.

ZNAD WILII
1994.06.16 - 06.30

3

TADEUSZ BYRSKI. Z WILNEM W TLE

Tadeusz Bujnicki

Tadeusz Byrski przebywał w Wilnie dwukrotnie. Po raz pierwszy z całym zespołem „Reduty” od sierpnia do grudnia 1925 roku. Ten okres nie zapisał się w jego pamięci zbyt wyraźnie, w każdym razie, głównie jako nieustanna krzątanina: próby, kłopoty z remontem teatru na Pohulance, występy w Rydze. Wilno jako miasto i jako środowisko pozostawało gdzieś na dalekim planie, bardziej jako dekoracja. Dopiero drugi, siedmioletni pobyt w mieście „pod chmurami” stał się ważną „przygodą” w życiu dwudziestoparoletniego człowieka. Dość przypadkowe zaangażowanie się do pracy w Rozgłośni Wileńskiej (której kierownikiem programowym był wówczas Witold Hulewicz) nabrało nieoczekiwanego sensu.

Wieczorem 6 listopada 1929 roku pociągiem pociągającym po raz drugi wyruszyłem do Wilna - wspominał po latach - nie przeczuwając, że jadę po nową, jakże już trwałą w moim życiu przygodę.

Natomiast, zamykając wspomnieniową relację z wileńskiego okresu, akcentował:

Wspomniałem na początku mojej radiowej relacji, że wyjazd do Wilna, do radia był przypadkowy. Cóż z tego, kiedy w rezultacie stał się ten pobyt znakiem życia, sprawdzianem tego życia, jego możliwością. To nie tylko, że powstał tu rodzinny dom, że tu przeżyliśmy pierwsze lata małżeństwa (z Ireną Byrską - T.B.) i tu zaczęliśmy się stawiać rodziną. To było jeszcze coś innego. Mówiło się, że to miasto w jakiś szczególny sposób rozwija siły twórcze. Jego rozplanowanie, uroki architektoniczne, środowisko prężne, choć różnorodne bardzo - i etnicznie, i wyznaniowo. Dobrze się tam żyło, dobrze pracowało. Wszelkie kontrowersje przybierały inny, bardziej twórczy charakter. Życie kipiło i stąd nie odczuwaliśmy klimatu prowincji.

Te sformułowania i opinie są zatem zachętą do próby zrekonstruowania wileńskiego tła tych lat, w których Tadeusz Byrski był mieszkańcem miasta. Tła, a więc przedmiotów, zdarzeń i postaci, które, niekoniecznie bezpośrednio, ale napewno pośrednio wywarły wpływ na psychikę i działania człowieka, który pojawił się w Wilnie jako „przybysz” z innego obszaru Polski. Nowe warunki wymagały aklimatyzacji, nowe środowisko - adaptacji.

Na szczęście nie był wyjątkiem. „Przybysze” stanowili bowiem znaczny procent intelektualnej i artystycznej elity miasta. Środowisko uniwersyteckie, teatralne i literackie było nimi mocno nasycone. W mniejszym natomiast stopniu „przybysze” opanowali środowisko dziennikarskie, w którym dominowali „tutejsi”. Zarówno konserwatywne „Słowo” redagowane przez Stanisława Cata-Mackiewicza, jak i demokratyczny „Kurier Wileński” (z Heleną Romer-Ochenkowską i Czesławem Jankowskim) reprezentowały żywioł regionalny-wileński. Miało to niewątpliwie

wpływ na szczególnie rodzaj konfliktów wywoływanych zwłaszcza przez pełnego temperamentu redaktora „Słowa”. Niemniej postawa „tutejszych” była zróżnicowana. Pisał o tym Tadeusz Byrski, niewątpliwie z własnego doświadczenia:

Wilno jako miasto miało jedną cechę charakterystyczną: posiadało dwa gatunki obywateli. Jeden to ten najbardziej znany - szeroka kresowa natura, gościnna, chętna i przyjazna każdemu człowiekowi na świecie. Drugi gatunek obywatela wileńskiego - to zaściankowść, podejrzliwość, niechęć do wszystkiego co nowe, brak akceptacji dla pracy człowieka, który nie jest „tutejszy”; tajemnicze to pojęcie było bardzo rozciągłe...

W czasie gdy w Wilnie przebywał Byrski aktywność „tutejszych” wyładowywała się w kilku długotrwałych sporach; jak np. wokół pomnika Mickiewicza (niechęć do projektów Pronaszk, Szukalskiego czy Kuny, sprawiła, że aż do wojny pomnik Mickiewicza nie stanął w Wilnie), wokół repertuaru teatralnego (co w rezultacie doprowadziło do rezygnacji ze stanowiska dyrektora teatrów miejskich, a później do opuszczenia Wilna, Aleksandra Zelwerowicza), wreszcie - gwałtowne ataki na działalność i osobę Witolda Hulewicza, których efektem były „sprawy honorowe” z karykaturzystą „Słowa” Danglem i Stanisławem Catem-Mackiewiczem (z tym ostatnim Hulewicz stoczył pojedynek) oraz „pożegnanie” miasta w 1935 roku. Jednak mimo tych incydentów, mimo napięć politycznych i narodowościowych, od których nie było wolne kresowe miasto, Wilno rysuje się w licznych, pisanych „po latach” wspomnieniach, jako szczególna „oaza”, czy - jak pisze Czesław Miłosz: *rzeczywistość oczyszczona przez upływ czasu* („Do Tomasza Venclovy”). Taki wizerunek miasta można odkryć w książkach Tadeusza Łopalewskiego („Czas dobre i złe”), Stanisława Lorentza („Album wileńskie”), wspomnieniach Czesława Miłosza („Rodzinna Europa”) i „Zaczynając od moich ulic”) i wielu innych tekstach. Także literackich. Wilno międzywojenne obrosło niezwykle emocjonalną legendą i stąd tak trudno obecnie stworzyć jego, w miarę obiektywny, obraz. Dodajmy, że zarys tej legendy ukształtowali w znacznym stopniu „przybysze” zauroczeni miastem. Oni to, działając na uniwersytecie i w placówkach kulturalnych Wilna odkrywali jego tradycje historyczne i literackie (przede wszystkim - mickiewiczowską), opisywali architektoniczne i pejzażowe uroki miasta, badali jego strukturę etniczną. Wpływali na literacką wizję miasta, jak np. Witold Hulewicz publikujący w 1931 roku tomik wierszy „Miasto pod chmurami”. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż nawet tak wileńska grupa poetycka jak „Żagary” w nieznacznym tylko stopniu składała się z rodowitych wilan; Jerzy Zagórski pochodził z Kijowa, Czesław Miłosz - z Litwy „kowieńskiej”, Józef Maśliński i Jerzy Putrament - z Lidy. Spośród trzech debiutantów grupy z



To miasto w jakiś szczególny sposób rozwija siły twórcze...

Fot. Grzegorz Micuła

roku 1933 (Miłosz, Zagórski, Bujnicki) tylko Teodor Bujnicki był urodzony w Wilnie.

Pomiędzy „przybyszami”, którzy ulegli atmosferze Wilna, znaleźli się - obok wcześniej wymienionych - profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego, którzy przybyli do miasta w pierwszej połowie lat dwudziestych: polonista Stanisław Pigoń (także prezes Związku Zawodowego Literatów w Wilnie), geolog i zarazem miłośnik teatru i sztuki Mieczysław Limanowski, geograf Juliusz Kłos; w późniejszych latach miejsce Pigionia zajął Manfred Kridl; obowiązki konserwatora zabytków sztuki i kierownika Oddziału Sztuki w województwie wileńskim pełnił od 1929 roku Stanisław Lorentz; niezwykle aktywnością wyróżniał się w Wilnie przybyły tam w 1924 roku Witold Hulewicz, który obok funkcji kierownika programowego Rozgłośni Wileńskiej, był sekretarzem Związku Zawodowego Literatów, prezesem Rady Wileńskich Zrzeszeń Artystycznych, „mistrzem” klubu towarzyskiego i kabaretu artystycznego „Smorgonia”. Prezesem Związku Literatów (po Pigioniu) był Tadeusz Łopalewski. Na przełomie lat trzydziestych niezwykle bujnie rozwijało się życie teatralne, zawiązując się to „przybyszom”: obok działającej już wcześniej „Reduty” Juliusza Osterwy, zespół Aleksandra Zelwerowicza i gościnne występy Stefana Jaracza, wiązały się z repertuarem o wysokich ambicjach. Dość wspomnieć, że swoją działalność w teatrze wileńskim rozpoczął Zelwerowicz wystawieniem „Dziadów” (20 września 1929 roku).

Nazwiska można mnożyć nieomal w nieskończoność. Jednak już sam wybór wskazuje na wysoki potencjał intelektualny i artystyczny ówczesnego Wilna, którego znaczenie tym silniej się uwidacznia, gdy na „scenę” na początku lat trzydziestych wejście młode pokolenie niedawnych studentów USB. Uniwersytet bowiem był nie tylko ośrodkiem nauki, lecz także kształtował życie artystyczne Wilna. W jego bowiem obrębie znajdował się - jedyny w Polsce - wydział sztuk pięknych kierowany przez Ferdynanda Ruszczyca; tu również, w ramach Sekcji Twórczości Oryginalnej formowało się środowisko literackie. Walory artystyczne posiadała również doroczna Szopka Akademicka, z czasem przekraczająca partykularz uczelni i wkraczająca na teren spraw miejskich. W luksusowych zeszytach periodyku „Alma Mater Vilnensis”, obok artykułów naukowych można było znaleźć reprodukcje wileńskiego malarstwa i rzeźby oraz twory literackie. Nic więc dziwnego, że obszar miasta dla Czesława Miłosza mógł się zamknąć na niewielkiej przestrzeni.

W latach studenckich Wilno było dla mnie przyległościami Katedralnego Placu - pisał w cytowanym już tekście - z jednej strony uniwersytet, z drugiej kawiarnia Rudnickiego na rogu ul. Mickiewicza i zaraz obok Instytutu Badań Europy Wschodniej...

(Cdn)



Wilno niczym rzeczywistość oczyszczona przez upływ czasu...

Fot. Bronisława Kondratowicz

Z mojego tele-fotela

Niczym w futbolowej republice

żyjemy ostatnio na Litwie. Sport, szczególnie kopany, jest sprawą numer 1. Choć na razie i nie ma namacalnych wyników: ani na olimpiadzie, ani na jakimś prestiżowym turnieju. W międzyczasie rozpadła się koszykówka, diabli wzięli piłkę nożną. Dziś na meczu ligowym trudno doliczyć się setki osób. Może właśnie stąd pomysł, żeby powiększyć liczbę statystycznych kibiców przez transmisję tych meczów w telewizji. Są dni, kiedy prawie na wszystkich kanałach je oglądamy - uzał się Boże - w jakim wydaniu!

Tak było i 3 czerwca, kiedy w ostatniej chwili zdjęto planowany program „Rozmowy Wileńskie” w języku polskim (który to już raz!), żeby pokazać popisy piłkarzy wileńskiego „Panerisu” (zapisanych do kombinatu cieplarnego) z „Ekrasem” z Poniewieża. Również „Bałtycka TV” transmitowała ten sam mecz. Proszę sobie wyobrazić: na coś, co trudno nazwać stadionem, wyjeżdżają dwie ekipy wozów transmisyjnych, żeby organizować „na żywo” relację widowiska. W skali tak dużego kraju jak Litwa! Prócz przepychanki namurawie można było zobaczyć na prymitywnych płotach i budach napisy firm zagranicznych, coś w rodzaju szopy zamiast shopu. Aczkolwiek robiła to jedna telewizja państwowa, a druga prywatna, to gdzie elementarna logika? Czy można - w przypadku pierwszej - wyrzucać pieniądze podatników na wiatr? Jednak można, bo 6 czerwca aż trzy kanały, włączając

To ze strony materialnej. A z moralnej to była klasyczna paranoja. Z ciekawości zrobiłem test pytając o zdanie chyba z dwudziestu znajomych, w tym zagorzałych telewidzów, jak też maniakalnych wprost kibiców, co o tym sądzą. Niestety bon ton nie pozwalał powtórzyć tych wypowiedzi. Najdelikatniejsza brzmiała mniej więcej tak: „To jest pewne, że ktoś tę telewizję pragnie zniszczyć”.

Stuprocentowa racja. Jest rzeczywiście wrażenie, że wszystkie kanały prześcigają się ze sobą o to, kto zrobi największą chałgę. Wciskają programy przesadnie „zagraniczne”, ma się rozumieć w językach obcych, jakbyśmy nie żyli w kraju chłopsko-robotniczym, tylko gdzieś w Monako czy Szwajcarii. W produkcji własnej króluje kicz, prowincjonalny skecz, no i mecz. I po co tyle kanałów, kiedy nie ma czego oglądać? Państwowa wizja dodatkowo „polepsza” swą jakością nie wypłacając w niektórych redakcjach honorariów (dziennikarska gaża poniżej średniej krajowej) i stwarzając partyzanckie wręcz warunki pracy, kiedy wyjazd na zdjęcie staje się niemal bohaterskim wyczynem. Pomijając jednak chwyty, które się spisuje na konto kryzysu, kanałów przybywa, które w zasadzie robią to samo i w tej samej żenującej jakości.

Tomasz Bończa

P.S. Miałem zamiar nie poruszać tym razem problemów w związku z retransmisją Programu TV Polonia. Niestety, ostatnio odbiór technicznie był utrudniony, co sprawiło, że wiele pozycji nie dało się oglądać. Czyżby w nasz wiek techniki i satelitów jest rzeczą niemożliwą dokonywanie odbioru bez usterek?

TV Polonia w zagrożeniu

Co ma wisieć, nie utonie - mówi przysłowie. Co zostało zaplanowane - wszystko wskazuje - zostanie wykonane. Choć i staranność uniknąć „nudego” tematu, jakim stała się retransmisja TV Polonia, to nie da się przemilczeć tego, co się dzieje u nas wokół niej.

I po co trzeba było rozdzierać szaty, przyjmować (i nie przyjmować też) delegacje, skoro sprawa przesądzona? 9 czerwca stało się jasne, że tego programu po prostu nie będzie. Bałtycka TV podpisała umowę z Ośrodkiem Radia i Telewizji o wydzierżawieniu na okres 5 lat kanału, który miała dzielić z TV Polonia. Jak utwierdza swych widzów kierownictwo Bałtyckiej TV, ma to nastąpić nie tyle od początku przyszłego roku, co już wkrótce, gdyż wierzy, że sąd anuluje decyzję Zarządu Litewskiego Radia i Telewizji o podziale kanału. Biorąc pod uwagę, że zarząd ten faktycznie spełnia rolę biernego statysty trudno się spodziewać, iż będzie „walczył” o swe stanowisko.

Powstaje pytanie: po co te wszystkie rozmowy na szczeblu rządowym, odwoływanie się do artykułu mówiącego o nass mediach w traktacie kiedy nie ma realizacji w dziedzinie, przecież tak prostej i nie wymagającej wielkich inwestycji. Ileż to krajów w Europie, ze Szwecją na czele dba, żeby ich mniejszości narodowe miały więc ze swym językiem i kulturą poprzez TV. Rynek rynkiem, ale nad pewnymi rzeczami, wydaje się, państwo musiałoby panować.

W tej sytuacji i przedstawiciele strony polskiej nie mogą sprecyzować, jakie podejmą działania. Robert Terentiewicz, wicedyrektor TV Polonia, którego poprosiłam o komentarz, określił problem jako „delikatny”. Miał rację w tym, że strona litewska jest „nieobliczalna” i trudno w ogóle z nią rozmawiać. Wyraził jednak zadowolenie, że na razie program jeszcze jest obecny trzy dni tygodniowo. I nadzieję, że kolejne rozmowy i porozumienia doprowadzą do wspólnego mianownika. Oby. Realia wskazują, że może być inaczej. Coraz częściej też w niektórych sferach słyszy się radę: „Kupcie anteny satelitarne i oglądajcie sobie TV Polonia”.

Całe szczęście, że instalowanie takich anten już nie wymaga porozumień na szczeblu rządowym. Są inne szkopy. Jeśli Polak na Wileńszczyźnie jakoś wysupła pieniądze na taką antenę, to trudno powiedzieć, czy on i jego dzieci będą oglądać właśnie TV Polonia.

Wanda Marcinkiewicz

O Tadeuszu Kościuszcze nieco inaczej

... Chytrłość intryg, silniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków przez Polaków.

Tadeusz Kościuszko

Jest w narodzie naszym wielkie, głębokie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości, szczerości. Nigdy intrygant fałszem w Polsce popularności nie zyska. U nas takim wielkim było i jest imię Kościuszki!

Adam Mickiewicz



Wileńska pamiątka - gipsowe popiersie Tadeusza Kościuszki wykonane hen kiedyś we Lwowie...

Nic dodać, nic ująć. Cytaty przytoczone powyżej są aktualne również w naszych czasach. Jak pamiętać o Kościuszcze. Co prawda, niestety, wśród nas są i tacy, którym to imię nic nie mówi. O dziwo, nie brak takich ludzi również w Polsce. Byłem zaskoczony, gdy podczas cyklu audycji Barbary Wachowicz o Kościuszcze w I Programie Radia Polskiego na pytanie pisarki: kim był Tadeusz Kościuszko, niektórzy uczniowie szkoły jego imienia na Podlasiu odpowiadali, że nie wiedzą. Pocieszeniem, że jednak nie jest już tak źle, mogą służyć wyniki plebiscytu - z kim Polacy chcieliby się przełamać opłatkiem? Na pierwszym miejscu znalazła się odpowiedź: Z Piłsudskim i Kościuszką.

Legenda umiłowala postać zwycięskiego wodza spod Racławic. Jest on bowiem chyba jednym z pierwszych, którzy największe i najsilniejsze marzenia ludzkości, marzenia o sprawiedliwości społecznej usiłowali czynem wprowadzić w życie.

Kościuszko - to pierwszy w Rzeczypospolitej Obojga Narodów człowiek, który - acz dyktatorem powstania mianowany - przyjął, wzorem rewolucjonistów francuskich, miano zwykłego „obywatela”.

Przybliżmy więc jego postać bardziej od serca. Bo Kościuszko jest z wszystkich nas! Urodzony na Kresach, tu również zostawił swoje ślady. Podczas jego bytności we Lwowie poeta Alojzy Feliński pisał:

Kościuszko! Nie chcemy się nikczemnej oddawać rozpacz: / Jeszcze w czułych Polakach chęć do cnoty pała, / Nie będzie nad sercami rozpacz panowała, / Szczęście krain od cnoty mieszkańców zależy, / Można jeszcze mieć ufność w rosnącej młodzieży. / Ty żyjesz! jeszcze słodką cieszymy się nadzieją. / Ze pomyślniejsze dla nas chwile zajaśnieją, / Ze od ziomków dla ciebie głoszone pochwały, / Najodleglejsze kraje będą powtarzały. / Póki miłość wolności w sercach pałać będzie, / W najpierwszym jej obrońców ty zostaniesz rzedzie!

W 1793 r. Kościuszko pojawia się w Grodnie. Tu na naradzie postanowiono rozesłać po kraju emisariuszy, wzywających do powstania, zaopatrzonych w listy wierzytelne, pisane przez przyszłego jego Naczelnika. Najprawdopodobniej z Grodna takie listy dotarły na Litwę - na Żmudź, która pierwsza ruszyła do powstania, i do Wilna. Tutaj również zawiązała rewolucyjna robota. Pułkownik Korpusu Inżynierów Jakub Jasiński jeszcze przed powstaniem w mieście wydał publikację pod niewinnym tytułem: „Wyjāti z dzieł chińskiego filozofa Good”, w której pod pokrywką filozoficznych sentencji zawarte były przepisy, jak się należy zachować członkom spisku, jak przyjmować nowych, w jakiej drodze się porozumiewać, o co się starać. Słowem, książka Jasińskiego była katechizmem spiskowej organizacji. Znakiem porozumienia się związkowych było ujęcie się rękoma za własną szyję, a potem złożenie na krzyż małych palców.

W nocy z 23 na 24 kwietnia 1794 r. wystrzałem armatnim z arsenału i biciem dzwonów kościelnych wybuchło powstanie wileńskie, przygotowane pod kierunkiem wychowanego w tradycjach warszawskiej Szkoły Rycerskiej, żołnierza-poety i polskiego jakobina Jakuba Jasińskiego. Wilno pod Kościuszkowskim hasłem „śmierć lub zwycięstwo” wywalczyło wolność, rozbijając rosyjski garnizon i zmuszając go do opuszczenia miasta. W walkach m.in. odznaczyli się: mieszczanin wileński, szewc Czarnobacki, por. Hornowski i wielu innych.

Jako wódz doświadczony, Kościuszko odczuwał dobrze potrzebę zachęcenia żołnierza do męstwa honorową nagrodą. Ustanowił taką w postaci złotych obrączek z napisem „Ojczyzna obrońcy swemu”. Pierwszym, któremu Naczelnik na polu bitwy wręczył ową zaszczytną nagrodę, był generał-major Dąbrowski, przyszły bohater hymnu polskiego. Wśród odznaczonych znaleźli się również bohaterowie: Jakub Jasiński i por. Hornowski - za to, że uratował Ostrą Bramę od zajęcia przez szturmujących Rosjan. M.in. w pałacu Słuszków na Antokolu, przy ulicy obecnie nazwanej imieniem Kościuszki, mieściła się powstańcza odlewnia armatnich pocisków. Dowiadujemy się o tym z umieszczonego tutaj napisu.

Zwycięstwo w Wilnie stało się nie tylko Jasińskiego i miasta triumfem, bo oto obywateli prowincji W.X.Litewskiego i mieszkańcy miasta wolnego Wilna... również gorliwi jak i koronni obywatele w jednym - że celu odzyskania wolności i równości obywatelskiej. jako też wszystkich korzyści i zamiarów, które sobie akt krakowski ustanawia, zaprzysięgli uroczystość na rynku w Wilnie akt najsołenniejszy Narodu Litewskiego z ofiarą życia i majątku dla wspólnej nas samych i Ojczyzny naszej obrony.

30 kwietnia Najwyższa Rada Litewska wydała odezwę do Litwinów, napisaną po litewsku. Podane zostały także nazwiska osób, które ją podpisały (wymieniam w ówczesnym brzmieniu i pisowni): Józefas Niesiełowskas, Benedyktas Marikonis, Stanisławas Mirskas... To w roku 1794 z Litwy rozległo się zapewnienie, że jedną drogą i do jednego celu z wami dążyć pragniemy.

Nie próżnowali powstańcy litewscy. W pościgu za nieprzyjacielskimi statkami w rejonie Połagi odznaczył się odwagą włości-

nin żmudzki Łukasz Kalinowski, wynagrodzony za waleczność złotym pierścieniem z brylantami, ofiarowanym przez obywatelkę Abrahamowiczową. Pospolite ruszenie ze Żmudzi oraz powiatu kowieńskiego stoczyło w owym czasie pomyślne potyczki pod Janiszkielami, Birzami, Janiszkami.

Wiele nici imię Kościuszki łączy z Wilnem, z Litwą. Wiadomo, że pierwsze zyciorysy bohatera narodowego Polski w pierwszej połowie XIX w. pisali obcy: Rosjanie, Francuzi, Szwajcarzy. Potem dopiero Kajetan Koźmian (1828 r.), Leonard Choźko (1840 r.), Władysław Przerwa-Tetmajer, Józef Ignacy Kraszewski. Maria Konopnicka wydała „Śpiwnik Historyczny” (pod pseudonimem Jana Sawy), Władysław Reymont napisał powieść „Rok 1794”.

Najwcześniejszą biografią jest książka Teodora Glinki, oficera, zarazem poety i literata rosyjskiego pt. „Niektóre rysy życia T.Kościuszki”, wydana w Petersburgu w 1815 r., a więc jeszcze za życia jej bohatera. I właśnie w Wilnie, po polsku spopularyzował ją „Tygodnik Wileński” (15 kwietnia 1821 r., nr.7), który drukował fragmenty.

Ich treści zawierają sentencje aktualne również dzisiaj. Np. Glinka włożył w usta Kościuszki twierdzenie, że chciwość, pogoń za pieniądzem oraz zepsucie obyczajów górują nad cnotą. Wszystko to doprowadzi niechybnie do zguby. Glinka pisał: *Występek zalały ziemię, stałość towarzystw zniknęła razem z obyczajami, trony królów stoją nad przepaścią, a ołtarze wiary drżą w tajemnym przecuciu*. Akcenty wskazujące przyczynę zła w zepsuciu obyczajów i kulcie mamony przewijają się w toku całego opowiadania. Dotyczyć to będzie również opisu przyczyn upadku Polski. Złe się w niej działo, ponieważ bogactwo było w otwartej walce z ubóstwem. Glinka rozpatrywał również Insurekcję pod kątem widzenia ocen moralnych. Sądził, że jej popularność polegała na zaufaniu do wodza, obdarzonego *szlachetną i wielką duszą*. Insurekcja, mimo że skończyła się klęską, była triumfem cnoty godnej szacunku także w oczach zwycięzcy.

Nieprzypadkowo więc po porażce powstania ongiś w naszych stronach dość długo krążyła wieść, że... *Kościuszko jest w Litwie*. *Kościuszko w Litwie?! To nowa wojna. Mówiono wprawdzie, że w Borunach jest jakiś stróż podobny do Kościuszki. Ba! To udanie, odpowiadano. Alboż prawdziwy Kościuszko nie nosił na sobie siermięgi Krakowskiej? To on! To Kościuszko! Do Petersburga z nim! Biedny wieśniak z powiatu oszmiańskiego przejechał się jako Kościuszko do stolicy Rosji i umarł 1810 r. w Borunach jako zwykły stróż chłopski, zawsze jednak Kościuszką nazywany.*

Ten obrazek łączy się z wileńskim kultem Tadeusza Kościuszki. Wiersz na katafalku, który stanął w Wilnie w związku z jego śmiercią w 1817 r., głosił, że *on nie dał upaść nam bez chwały*. Romer w pozgonym przemówieniu wileńskim podkreślał: *Wielki wojownik, ale nie taki, który roznosi mordy i pożogi*. Najlichnij nabożeństwa żałobne organizowano na Litwie i w Galicji.

W 100 rocznicę śmierci Kościuszki w lewej nawie akademickiego kościoła św. Jana w Wilnie została poświęcona pamiątkowa tablica z napisem: *1817-1917 Za wolność i swobodę ludów*. Mimo trwającej I wojny światowej, strasznego głodu panującego w naszym mieście, stworzył ją słynny architekt i rzeźbiarz Antoni Wiwulski, autor zniszczonych w latach 50, a obecnie odbudowanych Trzech Krzyży. W 1917 r. w Wilnie miały miejsce wielkie uroczystości. Zwłaszcza w Kościele św. Jana, w którym oprócz odsłonięcia wymienionej tablicy odbyła się żałobna Msza św. Na tę okazję Ferdynand Ruszczyc zaprojektował sarkofag, a wykonał go architekt Tadeusz Rostworowski.

Z „Informatora o Towarzystwach Naukowych, Oświatowych, Artystyczno-Popularnych, Filantropijnych, Wzajemnej Pomocy, Sportowych i Klubach na Litwie i Rusi Białej”, zestawionego przez Michała Brenszteina i wydanego w 1914 r. przez Józefa Zawadzkiego, dowiadujemy się, że w tamtych czasach w



Plaskorzeźba zwycięzcy pod Racławicami umieszczona w 1917 r. w kościele św. Jana w Wilnie w setną rocznicę jego śmierci; Historyczny portret pędzla nieznanego malarza, do którego pozował sam Kościuszko. Fot. i repr. Tadeusz Ważniewicz

archiwum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie wśród skatalogowanych dokumentów znajdowało się 39 listów Tadeusza Kościuszki do gen. Józefa Sierakowskiego z lat 1814-1817, nabytych od Ignacego hr. Ledochowskiego z Wilna. Zostały one ogłoszone w tomie IV „Rocznika” Towarzystwa. Być może którykolwiek z naszych młodych historyków dotrze do nich.

W dawnych czasach modne były gipsowe popiersia Kościuszki. Te małe, wielkości dwóch pięci figurki można było często spotkać w wileńskich domach. Jedną z nich, kiedy nie było mnie jeszcze na świecie, a to z górą 50 lat, zbłądziła pod strzechy mego rodzinnego domu. Została wykonana nakładem Gebhardta we Lwowie. Dotychczas jest zawsze ze mną.

Jak głęboko imię Naczelnika zapadło w serca naszych przodków, świadczy postawa słynnego kompozytora Michała Kleofasa Ogińskiego. W swoim majątku Zalesie na Litwie wznosił on kamienny pomnik z napisem: *Cieniom Kościuszki*.

Za życia wódz Insurekcji cieszył się nie mniejszą popularnością. Już w chwili wybuchu powstania pojawiły się ozdoby ku jego czci. Stało się modą noszenie przez wojskowych, kobiety i młodzi pierścieni, klamer, ozdób na pasy, broszek, naszyjników i miniatur z wizerunkiem Kościuszki oraz z hasłami powstania: „Wolność. Równość. Niepodległość”, „Wolność lub śmierć” oraz „Niech żyje Polska”. Sylwetka Naczelnika ukazywała się później na ozdobach polskich kobiet w okresach buntu, walki i nadziei, a także w okresach klęsk i latach terroru. Pieniądz bitny w czasie Insurekcji nosił nazwę dukata kościuszkowskiego.

W 1792 r. uchwałą francuskiego zgromadzenia narodowego nadano mu honorowe obywatelstwo Francji wespół z Waszyngtonem, Hamiltonem, Benthamem i Pestalozzi'm jako jednemu z tych, którzy... poświęcili swój czas i siły na ochronę ludów przeciw despotyzmowi.

Można też mówić o bogactwie kościuszkowskiej ikonografii, chociaż człowiek ten u władzy był zaledwie 200 dni. Ocalało do dziś około setki podobizn Tadeusza Kościuszki, wykonanych za jego życia przez nieznaną i znanych twórców. Większość z nich w 1794 r. i w latach późniejszych. Jego portrety malowali najwybitniejsi malarze polscy i obcy: J.Matejko, J.P.Norblin, A.Orłowski, F.Smuglewicz, J.Rustem, J.Compagni, F.Bonneville, Monzzi, C.Pfeiffer, F.John, J.Grassi, M.Bacciarelli i in. Na jego cześć w 100 rocznicę Insurekcji Wojciech Kossak i Jan Styka namalowali we Lwowie największe w dziejach Polski płótno - „Panoramę Racławicką”.

Już w trzy lata po śmierci Kościuszki, w latach 1820-1823 naród usypał kopiec jego imienia w Krakowie.

Jego imieniem nazwano ulice, parki, statki, zakłady, jednostki wojskowe, różnorodne instytucje, organizacje, szkoły. Poświęcono mu wiersze, poematy, sztuki. A ile pomników wzniesiono? Któż zliczy?

Wielką czią Kościuszko jest otoczony w Stanach Zjednoczonych. Nie tylko dlatego, że walczył o ich niepodległość, ale że walczył też o wyzwolenie społeczne, w szczególności o wyzwolenie Murzynów amerykańskich, na rzecz których zapisał całe swoje mienie posiadane w Ameryce. W Newark jest *Kosciusko School* (szkoła im. Kościuszki, niestety w Wilnie dotychczas nie mamy), zbudowana w 1826 r. za mienie Kościuszki przeznaczone na wykup Murzynów z niewoli, *obdarzenie ich wolnością i udzielanie nauki*. W stanie Indiana jest hrabstwo i miasto *Kosciusko*. Gminy i osady o tej nazwie istnieją też w stanach Kalifornia, Teksas, Wisconsin, Ohio i Missisipi.

W ubiegłym roku w Nowym Jorku powstało Towarzystwo Przyjaciół Kościuszki mające na celu zbliżenie Amerykanów pochodzenia litewskiego i polskiego, wstawienie imienia Litwy.

Najtrwalszy zaś jest pomnik ten - w sercach naszych.

Jerzy Surwiłło



ZNAD WILII
1994.06.16 - 06.30

O PEWNEJ ZNAJOMOŚCI Z POCIĄGU

Jakub Epsztejn

Słowo o Autorze

Urodzony w 1903 roku, w Szawlach, w bogatej żydowskiej rodzinie rabinów, został obdarzony przez los raczej spokojnym i prawie łagodnym, jak na nasz okrutny wiek, życiem. Starannie wykształcony, mówił wieloma językami europejskimi, ponad 8 lat spędził w Belgii i we Francji - na studiach i podczas pracy zawodowej, przyjaźnił się z wieloma wybitnymi osobistościami. Los, prawda, nie oszczędził mu i ciężkiej próby, nieszczęścia utraty dziecka. W czerwcu 1941 roku jego córka Hanna została skierowana w czasie wakacji na kolonie do Połagi. Zginęła w pierwszym dniu wojny, w niewyjaśnionych okolicznościach.

Po wojnie, dzięki temu że był człowiekiem lojalnym i przyjacielsko nastawionym do otoczenia, potrafił uniknąć wplątania się w krwawe rozgrywki reżimu komunistycznego, który pozostawał mu obcy, mimo młodzieńczego flirtu z tą właśnie ideologią. Inteligentny i na swój sposób religijny, Jakub Epsztejn dbał o rachunek wewnętrzny. Wyrazem tego są w pewnej mierze te notatki z przeszłości pisane w ostatnich latach życia, rozważania o czasie minionym.

Zmarł w roku 1985, w Jerozolimce Wileńskiej.

W przedziale wagonu klasy 2 było już trzech pasażerów: starszy pan o krótkich nogach i czerwonych policzkach z solidnym brzuszkiem i ze złotym łańcuszkiem zegarka przy kamizelce, wysoki przystojny brunet o wysportowanej sylwetce i uroczą blondynkę z wyjątkowo delikatnym rumieńcem na twarzy. Na mój widok wszyscy troje z jednakołą uprzejmością odpowiedzieli na przywitanie i kontynuowali rozmowę. Mówili po polsku. O cenach na żyto, o rentowności tuczenia bekonów, o tegorocznych plonach. Rozprawiali też o jakichś wspólnych znajomych. Z rozmowy wynikało ich pokrewieństwo: młodszy mianował starszego pana wujkiem, a on mężczyznę wołał po imieniu, zaś damę - nazywał hrabiną.

Pociąg wtoczył się na kolejną stację i starszy pan zaczął się żegnać. I on, jak się okazało, był również hrabią. To zrozumiałem ze słów na pożegnanie. Staruszek wysiadł, pociąg ruszył, a po krótkim milczeniu młodzi zaczęli rozmawiać ze sobą po francusku. O tym samym wujku, zaś rozmowa dotyczyła strony intymnej, mianowicie: jakaś przebiegła dama mocno trzyma staruszkę w ryzach. Poczuję się niezręcznie: wstałem i też po francusku spytałem, czy mógłbym zapalić. Młodzi ludzie zmieszali się, ale docenili moją delikatność.

„Ależ tak, oczywiście, proszę palić”.

Wybrałem paczkę angielskich „Trzech czwórek”. Mój sąsiad zainteresował się marką papierosów, więc zaproponowałem, i się oboje poczęstowali. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że jest to mąż i żona, państwo Komarowie. Znałem te nazwiska. Słyszałem o nich: że nadto zapaleni sportowcy, tenisisci. Ich nazwiska pojawiały się w kolumnach sportowych gazet miejscowych. Zainteresowali się i moją osobą: skąd ta nieskazitelna paryska wymowa? Czy gram w tenisa?

Nie, nie gram. Hobby? No, samochody, czasami polowanie...

Może pan bywa w naszych stronach? No, jeżeli ma pan własny samochód - proszę przyjechać. Zapraszamy jesienią... Mamy niezłe posiadłości, są sarny, lisy, a czasami lis się trafi. Nie mówiąc już o zajęciach.

Podziękowałem. Koniecznie skorzystam z zaproszenia na jesień. Przecież teraz dopiero wczesna wiosna. A być może hrabia ma ochotę w lipcu pojechać na któreś z jezior i zacząć sezon polowania na kaczki? Mogę przyjechać i zabrać pana, jeżeli hrabina nie ma hic przeciwko temu. O, hrabina również jest miłośnikiem polowania? Tym lepiej!

Pociąg dojeżdżał do stacji, na której mieli przesiadkę. Pożegnaliśmy się bardzo serdecznie, wymieniliśmy adresy, telefony. Pociąg ruszył. Zapaliłem i myślałem o swoich nowych znajomych. Jasne, że do nich nie pojedę. Przecież na jesienne polowanie udają się wielkimi grupami. Wyobraziłem sobie, jak na mnie będą spoglądać ich sąsiedzi - obszarnicy, przyzwyczajeni widzieć Żyda w roli kupca albo sprzedawcy. A zabrać ich gdzieś nad jezioro: na rozpoczęcie polowania na kaczki - koniecznie! Niech no tylko przyjdzie lato...

I lato przyszło. Ale było to wyjątkowe lato, 1940 roku... W ciągu jednej nocy 16 czerwca zostało zniszczone wszystko razem z państwowością Litwy. Prezydent wyjechał za granicę, ministrowie się skryli, powstał nowy ludowy rząd, nie wiadomo skąd się wzięli nikomu nieznanym nowi działacze, gazety codziennie pisały o różnych zmianach, we wszystkich miastach, miasteczkach, po wsiach odbywały się nieskończone zebrania i wiece.

Przez szereg lat związany byłem z podziemną partią komunistyczną, a teraz nie było dnia, żeby nie wywołano do Kowna, a to do KC, a to żeby wystąpić z kolejnym poręczeniem. W końcu czerwca dołączono do mnie dwóch skazanych „za politykę” i we trójkę kazano objeżdżać gminy z prelekcjami na aktualne tematy. I moment był bardzo palący: szykowano przyłączenie do ZSRR i należało to rozpropagować zawczasu.

Nadszedł lipiec, dni były jasne i upalne, wybiliśmy się z ostatnich sił. Najbardziej dostawało się mnie. Współtowarzysze odpoczywali i wysypiali się podczas jazdy, gdy prowadziłem mój chevrolet. Po przyjeździe czasami od razu wchodziło się na trybunę kolejnego zebrania i przemawiało się przez półtorej godziny. Pracę podzieliłiśmy między sobą: po litewsku i po pol-



Autor wspomnień. Paryż, 10 maja 1927 roku.

Fr. M.

Fot. Archiwum

sku przemawiali moi towarzysze. Wtedy odpoczywałem. Wyglądało to tak: przyjeżdżamy na wieś, miejscowy aktywista prowadzi na zebranie (jakaś stodoła czy łąka nad brzegiem rzeczki), stawiam na uboczu swojego chevroleta i w cieniu zasypiam. Ale w miasteczkach czy po wsiach z rosyjską ludnością musiałem dużo harować. Kłopotliwe sytuacje bywały w żydowskich miasteczkach: dzieci rzemieślników i drobnych kramikarzy słuchały naszych przemówień z ogromnym entuzjazmem, długo i owacyjnie klaskały, a najgorsze było, gdy zadawano dziesiątki pytań, na które czasami nie miałem odpowiedzi.

Na początku lipca stałem w stęchłej, pachnącej pleśnią sali jakiegoś miejscowego kina, „odbijałem ataki” zachwyconych słuchaczy, nieustannie zasypujących mnie „żydowskimi” pytaniami i ucieczyłem się, kiedy jeden z moich towarzyszy podszedł do mnie i powiedział - trzeba szybko kończyć, ponieważ jeszcze ma być spotkanie w pobliskim majątku. Obok mnie potem usiadł jeden z parobków, aby pokazać drogę. Z szosy skręciliśmy na boczną drogę, potem jechaliśmy aleją, aż znaleźliśmy się na wielkiej łące, przy której wznosiła się weranda pięknego piętrowego domu. Stał już stół, ławka, cieńnięła się służba. Jak zwykle w takiej sytuacji, postawiłem samochód na uboczu, gdzie rosła rozłożysta lipa, i natychmiast zasnęłem. Obudziły mnie rozrządzone okłaski (tak zazwyczaj kończyły się spotkania po wsiach: ludzie podchodzili z obawą, wyczekując...). Usiadłem, z kieszeni wyjąłem papierosy. Popatrzyłem przed siebie: na wprost, przy werandzie pańskiego domu siedzieli hrabiostwo Komarowie i z ciekawością patrzyli na mnie!

...Wstałem, poprawiłem pas i poszedłem w ich kierunku. Przywitałem się z gospodarzami. Patrzyli na mnie ze zdziwieniem. „Jakim cudem, czyżby czerwoni mobilizowali właścicieli samochodów i zmuszali ich do wożenia po Litwie?” - W głosie hrabiego czułem niepokój. Hrabina milczała i wyczekując patrzyła na mnie. „Nie, nikt mnie nie mobilizował...” - odpowiedziałem. A oni milczeli i czekali. „Jestem z nimi przez cały czas, to moi towarzysze”. Oboje, jak na rozkaz, wyprostowali się, nie przestając patrzeć na mnie. Pierwsza ocknęła się hrabina i po polsku (dotychczas mówiliśmy po francusku) dość chłodno powiedziała do hrabiego: „Pójdźmy, hrabio, nie będziemy przeszkadzać panu inżynierowi. Pan inżynier również może wejść na stół i objaśnić naszym ludziom, jak kapitaliści i obszarnicy piją krew ludzi pracy”. Oboje odwrócili się i weszli przez środkowe drzwi werandy do domu.

Powoli poszedłem z powrotem do samochodu. Moi dwaj towarzysze już tam byli i z ciekawością gapili się na mnie. „Czego hrabiostwo chcieli?” - podejrzliwie spytał jeden z nich. „O nic nie pytałem, po prostu podszedłem przywitać się”. „A nie są to twoi znajomi?” - nie dali za wygraną. Strasznie się wtedy rozłożyłem: „Bardzo dobrzy znajomi. Jestem z ich środowiska”. Rozległ się śmiech, pomyśleli, że żartuję. Pojechaliśmy.

...I znów miasteczka i wsie, zebrania w stodołach i zakurzonych salach. I znów obiecanki świetlanej przyszłości i dobrobytu. Pytania młodzieży żydowskiej. Mówiłem wtedy szczerze i z duszą. Ale od czasu do czasu wbrew mojej woli przed oczyma pojawiała się dumna jasna twarz z zadziwiająco delikatnym rumieńcem i słyszałem niski, lekko przytłumiony głos: „Nie przeszkadzajmy panu inżynierowi. Pan inżynier może wejść na stół i zacząć objaśniać...”

Przeł. Halina Sworobowicz

*Towary są tu droższe
średnio o 20 proc. niż
w Polsce*

Jerzy Buczyk, przedstawiciel Zakładów Przemysłu Wełnianego im. N. Barlickiego w Łodzi:

Przybyłem do Wilna z okazji wystawy „Łódź zaprasza”, na której prezentowano oferty naszego włókiennictwa. Już teraz wiadomo, że trzeba zrobić kolejny krok, przedstawić swe wyroby w ramach jakichś targów. Poznaliśmy nieco rynek. Wiemy, że ma znaczne potrzeby. Zdziwiło nas jednak zapatrzenie się wielu biznesmenów litewskich w Zachód. To nieporozumienie. Na przykładzie własnej branży mogę powiedzieć, że właśnie naszymi tkaninami interesują się kraje zachodnie, mamy wiele przykładów współpracy, w której wyniku produkowane u nas wyroby poprzez Zachód mogą docierać... i na Litwę, tylko jako znacznie droższe. Zachodnie wcale nie oznacza, że lepsze. Polski system atestacji jest bardzo solidny i towary niskiej jakości po prostu nie mają już racji bytu. To musieliby wziąć pod uwagę właśnie biznesmeni litewscy.

W czasie pobytu w Wilnie dokładnie zapoznaliśmy się z towarami, jakie są aktualnie w sprzedaży sklepowej. Nie mam zamiaru analizować ich jakości, choć tylko podkreślić, że wszystko jest średnio o 20 proc. droższe niż u nas. Wiadomo, że przy zarobkach znacznie niższych niż w Polsce na dłuższą metę taki handel dobrze się nie rozwine. Szersza współpraca z Polską w różnych dziedzinach - przypuszczam - sprawiłaby, że nastąpiłby znaczny spadek cen. Wygraliby na tym i konsumenci, i biznesmeni, bo po prostu więcej ubiliby interesów. Myślę, że wiele towarów potaniałoby co najmniej o jedną piątą. Z kalkulowaniem wszystkich kosztów dostarczenia, jak też z uwzględnieniem podatków. Moje przedsiębiorstwo czeka na podobne oferty.

Zanotował T.B.

Początki życia z Bogiem

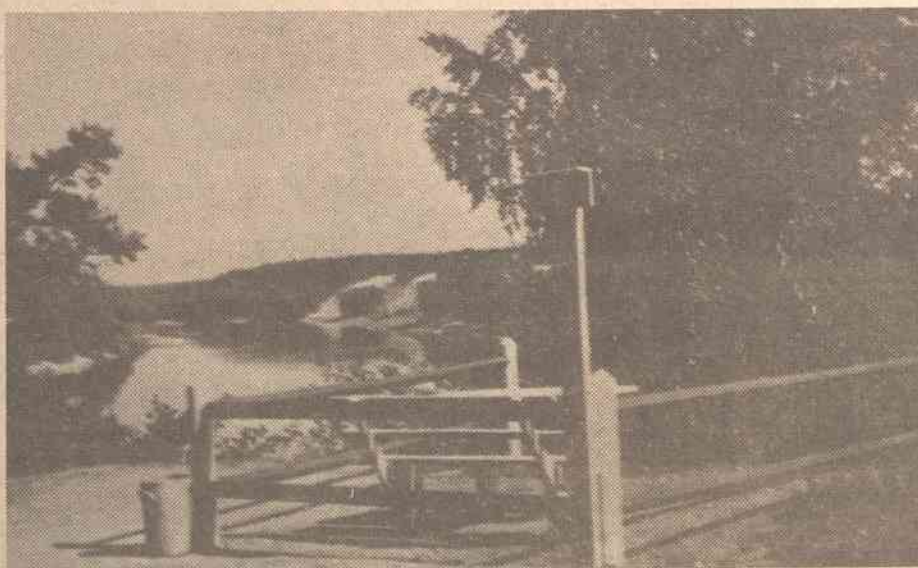
Niecodzienna i wzruszająca uroczystość miała miejsce w kościele Św. Rafała w Wilnie.

Sakramentu Chrztu Św. udzielono tu dwunastu uczniom specjalnej szkoły-internatu nr3 w Wilnie. Uczniowie tej szkoły, to w większości dzieci z rodzin rozbitych i ułomnych, bądź których rodzice zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Los od samego początku nie szczędził im bolesnych doznań. Za plecami każdego z nich smutna historia krótkiego i gorzkiego życia. Szkoła, w której przebywają, jest z rosyjskim językiem wykładowym, ale są w niej dzieci również z rodzin polskich (tego typu szkół polskich w Wilnie nie ma), a nawet litewskich. Niedzielne święto zawdzięczyć należy ofiarności i poświęceniu osób, dla których los i rozwój duchowy tych dzieci nie był obojętny. To i wychowawczynie a zarazem prowadząca lekcje religii Reginie Śiaćliuńe, która pierwsza „odkryła”, że nie są ochrzczeni i doprowadziła ich do nauki Chrystusowej. To i siostra Ludmiła, która gorliwie przydotowała ich do przyjęcia tego Sakramentu. I proboszcz Edwardas Rydzikas, który ze zrozumieniem odezwał się na prośbę wychowawczynie ochrzcenia jej wychowanków. Zostać rodzicami chrześnymi wyrazili zgodę członkowie wspólnoty neokatechumenalnej oraz parafianie. Zawczasu pomyślano też o ubrankach dla uroczystej ceremonii, o świątecznym stole, zdjęciach i pamiątkowych prezentach. Zaproszono do kościoła również nauczycieli i wychowawców szkoły.

I oto w uroczystość Świętej Trójcy zabrzmiały słowa: „...ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”, wypowiedziane przez księdza nad głowami dwunastu nowych chrześcijan. Tyle radości było na ich twarzyczkach, a w oczach dorosłych nie brakło i łez. Szkoda, że tak wzruszających chwil nie oglądali rodzice tych dzieci, że wstążki przy świecach wiązały im nie matczyne ręce. Ale chrześni rodzice napewno dołożą wysiłków, by dzieci nie zapomniały tego dnia i drogi do kościoła. A dla Iry, Tani, Krystyny, Jury, Nikołaja, Włodzimierza, Czesława, Eugeniusa, Ričardasa, Władysława i Sergieja ten dzień był początkiem nowego życia. Życia z Bogiem.

Czesława Paczkowska

To, co było... Fotografia ze starego albumu



Druskieniki w latach 30 Marszałka J. Piłsudskiego, który tu często przebywał. Fot. Archiwum

Przed 60 laty prasa wileńska donosiła...

Udział kobiet w samorządach

Kwestia udziału kobiet w przyszłych radach i zarządach samorządowych, została przesądzona pozytywnie: praktyka obrad wskazuje, że udział kobiet, między innymi rzeczowymi względami narzuca niejednokrotnie powściągliwość obradującym i przez to nadaje bardziej rzeczowy, poważny charakter obradom. Wileńskie Rady Miejskie poprzednich kadencji często były miejscem niezbyt budujących scen, bądź dzięki kłótniom, nierzadko osobistym wycieczkom wzajemnym radnych, bądź dzięki wątpliwej wartości dowcipom, padającym w czasie obrad.

Kiedy zostanie obniżona taryfa na taksówki?

W swoim czasie pisaliśmy, że powstał projekt obniżenia dotychczasowej taryfy za przejazdy drożkami samochodowymi. Poza niższeniem taksy, ma być zniesiona również taryfa nocna, która jak wiadomo, jest obecnie droższa od dziennej o 50 procent. Wobec tego, że wyłoniło się szereg sprzecznych projektów co do wysokości mającej nastąpić obniżki, władze przemysłowe, do kompetencji których sprawa ta należy, postanowiły zaczekać do ukonstytuowania się nowej Rady Miejskiej dla ostatecznego zadecydowania.

Sprawa więc obniżenia taryfy za przejazdy drożkami samochodowymi będzie jedną z pierwszych, o których zadecyduje nowopowstała Rada Miejska.

Elektrownia bada sprawność

Dowiadujemy się, że elektrownia miejska przeprowadzi próbę wytrzymałości i siły swych urządzeń i maszynierii. Próba ta ma na celu zorientowanie się w możliwościach wileńskiej elektrowni.

Prolongowanie terminu rejestracji rowerów

Upłynął termin rejestracji rowerów. Ponieważ jednak w przepisach nie wszyscy rowerzyści zarejestrowali swe maszyny, wydział komunikacyjny przyjmuje nadal zgłoszenia i wydaje numery na rok 1934.

Przy sposobności trzeba zaznaczyć, że w porównaniu z rokiem ubiegłym ilość rowerzystów na terenie Wilna dość znacznie powiększyła się i obecnie jest ich w mieście 2300.

Niemenczyn

Święto wiosny i pieśni

Mitą atrakcją i dotychczas niespotykaną u nas było zorganizowanie w dniu 27 maja Gminnego Święta Wiosny i Pieśni przez kier. szkoły p. Regnera, katechetę p. Millera i nauczycielstwo. Na całość złożyły się: nabożeństwo w kościele o

9-ej godz., wspólny obiad dla przybyłej młodzieży z dalszych stron i najbiedniejszych dzieci z Niemenczyna, wreszcie samo Święto. Wiosny i Pieśni, które o godz. 13 rozpoczęły gra orkiestry Baonu KOP-u oraz wyjazd z 4-ch stron miasteczka umajonych wozów pełnych dzieci w strojach ludowych. Po uformowaniu się pochodu wyruszone na plac sportowy, gdzie przed estradą zgromadziła się publiczność. Najpierw chór szkolny pod kier. Millera odśpiewał hymn narodowy. Następnie przemówił p. Regner i podkreślił znaczenie pieśni ludowej dla twórczości i życia narodowego oraz zaznaczył, że wiosna i pieśń powinna dać nam pojednanie i miłość tak, że zamiast złością powinniśmy rzucić w siebie kwiatami. W tej chwili zgromadzeni zaczęli obrzucać się kwieciami.

Kina i filmy

„Nie jestem aniołem...”

(Helios)

No tak. Według utartych pojęć, to raczej jakaś, według wschodniego gustu modelowana, Wenus. Bardzo pełnokształtna. Trzeba stwierdzić, że obywateli „Nowego Świata” są bardzo kraciowi. Niedawno uwielbiali kobiety jak deski, a teraz z desek zrobili beczki i je uwielbiają. Przykład - Mae West.

Widzimy ją już po raz drugi. Data się poznać nam w bardzo stylowym, bardzo charakterystycznym filmie - „Lady Lou”. Miała tam świetną reżyserię, już nie pamiętam czyją, która wydobyla z niej i ze scenariusza, chyba maksimum atmosfery, danego środowiska i czasu, w którym (30 lat temu) dzieje się akcja dramatu. Tutaj jest trochę gorzej. Słabszy scenariusz, słabsza reżyseria.

Nad Wilią i Wilenką

Względności

Bezwzględnie za mało mamy schronisk, sanatoriów i szpitali dla biedaków. Po małych miasteczkach i wsiach, omal że w każdym osiedlu znajdzie się jakiś łachman życia ludzkiego - wypędzony z domu, praw człowieczych pozbawiony i na uragowisko zdany.

Szpital w Wilnie, świetnie prowadzony, z wielkim oddaniem i wiedzą przez prof. Rosego - jest pełen. Lokuje się w nim tylko chorych niebezpiecznych dla otoczenia - na wypadki lżejszych schorzeń już nie ma miejsca.

Maniacy, urojeńcy, idioci pozostają poza białymi sztachetami sanatoriów - na ulicy i na bruku. Jakież to smutne i bezwzględnie prawdziwe.

M. Junosza

(czerwiec 1934, „Kurier Wileński”, ostatnia informacja ze „Słowa”).

Opr. Halina Sworobowicz

Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie ogłasza konkurs na dziennik i pamiętnik pt.:

Polaka na Wschodzie dzień dzisiejszy

Forma dowolna (preferujemy formę dziennika).

Prace prosimy nadsyłać w terminie do dnia 30 grudnia 1994 r. na adres:

Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie

ul. Litewska 2/4, 00-581 Warszawa, (tel. 694-73-24)

Nadesłane prace oceniać będzie sąd konkursowy, w skład którego wejdą poloniści i historycy oraz przedstawiciele środowisk polskich na Wschodzie.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do dnia 31 marca 1995 r.

Przewidujemy I nagrodę w wysokości 400 USD (równowartość).

Łączna pula nagród wyniesie równowartość 1200 USD.

Apelujemy do wszystkich Polaków na Wschodzie o podjęcie wysiłku konkursowego i udokumentowanie w ten sposób życia swojej Społeczności.

Informację o konkursie przekaz innym!

* * *

Konkurs na pracę magisterską

Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie

ogłasza konkurs dla Polaków ze Wschodu na pracę magisterską lub dyplomową z dziedziny: literatury polskiej historii Polski językoznawstwa języka polskiego problematyki społeczności polonijnych na Wschodzie powstałą po 1992 r. na uczelniach w kraju zamieszkania (Białoruś, Kazachstan, Litwa, Łotwa, Ukraina, Rosja).

Prace należy zgłaszać do dnia 30 listopada 1994 r. na adres Fundacji (powyżej).

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone do dnia 1 marca 1995 r.

I nagroda: 400 USD (równowartość)

Łączna pula nagród wyniesie równowartość 1200 USD.

Najciekawszymi pracami postaramy się zainteresować wydawców.

Przewodniczący Sądu Konkursowego dr. Andrzej Krawczyk

Fundacja „Pogranicze”

Ośrodek „Pogranicze - sztuk, kultur, narodów”

16-500 Sejny, ul. Piłsudskiego 37, tel. 189, fax. 4887/666570

Środkowoeuropejskie forum kultury „Rok 1994”

Orwellowski rok 1984 nie był dla nas, mieszkańców obozu socjalistycznego, zaskoczeniem. Książki o Wielkim Bracie, nowomowie i pigułkach Murti-Binga, to była już klasyka. Mielśmy nazwane zło, wiedzieliśmy, co chcemy zburzyć i o co chcemy walczyć. Myśli mieliśmy podniosłe, uczynki szlachetne, a postawy solidarne. Mogliśmy mówić o własnym etosie.

Po upływie kolejnej dekady jesteśmy zagubieni. Z naszym udziałem zniweczony został stary system, ale nie jesteśmy już solidarni. Działamy na krótki dystans, bo brak nam przejrzystości widzenia. Hipokryzja wkrada się pomiędzy nas. Nie wiadomo na pewno, kto jest temu winien, więc po omacku szukamy ofiary, wyciągając różne upiory z przeszłości.

Znajdujemy się w przejściu, na przestrzeniach nierozpoznanych. Musimy pytać o drogę. Pytamy o rok 1994. Pytamy o signum temporis.

Jak odczytywać pozostawione nam każdego dnia dramatyczne znaki, aby nie zbłądzić w ciemną strefę bratobójczych walk, krótkotrwałych satysfakcji, destrukcji i nowego zniewolenia?

Pytamy poetów, filozofów, artystów, polityków i naukowców, pozostawiając ich własnemu wyborowi formę, w jakiej zechcą się wypowiedzieć.

Spotkanie odbędzie się w byłym klasztorze kamedulskim na Wigrach i w Sejnach w dniach 26-28 czerwca 1994 roku.

Spotkanie poprzedzi plener artystów z Europy Środkowo-Wschodniej w dniach 16-19 czerwca 1994 roku. Uczestnikom pleneru organizatorzy pokrywają koszty podróży i pobytu oraz zapewniają pomoc w zorganizowaniu materiałów niezbędnych do pracy. Natomiast każdy artysta zobowiązany jest do pozostawienia co najmniej jednej pracy organizatorom.

Wojska Polskiego musieli opuścić Wileńszczyznę i Litwę. Mimo, że dyrektora nie było kilka miesięcy, to jednak gimnazjum działało sprawnie, Jan Puhaczewski pełnił obowiązki nie tylko kasjera, ale i nieobecnego dyrektora Krasowskiego. Na zebraniu rodziców i uczniów, które odbyło się 29 maja 1919 roku, postanowiono wakacje rozpocząć 1 czerwca, a nowy rok szkolny otworzyć 1 sierpnia. Zgodę otrzymano od litewskiego komendanta miasta.

W czasie organizacji i pierwszych kroków gimnazjum, a szczególnie w czasie ucisku bolszewików - wspomina Z. Staniewicz - dużo bardzo położył zasług stróż Gimnazjum Wincenty Nowogrodzki, który z zaparciem się bronił przed bolszewikami członków Komisji (Komitetu Szkolnego - M.J.), lokalu i inwentarza szkoły. Gimnazjum mieściło się w wynajętym gmachu przy Mariańskiej ulicy nr 22, chociaż 3 marca 1919 r. na zasadzie prośby rodziców uczniów i radnych Polaków, powiewieksza Rada Miejska orzekła, że jeden z gmachów szkolnych, a mianowicie gmach poseminaryjny powinien być oddany do użytku Gimnazjum Polskiego, ale tego urzeczywistnić nie udało się.

Jeszcze podczas okupacji niemieckiej powstało w Poniewieżu Towarzystwo „Oświata”. Jego statut został zatwierdzony przez Niemców 17 grudnia 1918 roku i zarejestrowany w naczelniku powiatu dopiero 22 stycznia 1920 roku. Jednakże władze litewskie już w 1919 r. respektowały decyzje Niemców. Spółka Gimnazjalna, zgodnie z życzeniem udziałowców, weszła do Towarzystwa „Oświata”, jako autonomiczna sekcja.

W czerwcu 1919 roku władze litewskie zmusiły niektórych polskich działaczy do opuszczenia Litwy. Tym sposobem musieli wyjechać z Poniewieża prawie wszyscy członkowie Komitetu Szkolnego. 11 czerwca 1919 roku powołano nowy Komitet w składzie: Zygmunt Staniewicz - prezes, Jan Puhaczewski - skarbnik, Wacław Minkiewicz i Maria Ludkiewiczowa - członkowie. Komitet Szkolny na walnym zebraniu udziałowców został przekształcony w Zarząd Gimnazjum, który do końca jego istnienia utrzymywał szkołę. Prezesem został Zygmunt Staniewicz. Od 1 lipca 1919 r. na dyrektora gimnazjum Zarząd zatwierdził Hipolita Pereszczakę.

Po ustąpieniu bolszewików z Litwy Gimnazjum Polskie w Poniewieżu pod kierunkiem Hipolita Pereszczaki stale się rozwijało, chociaż ciągle były kłopoty, szczególnie natury finansowej. Przy uczelni zgodnie działały trzy ciała: Zarząd Gimnazjum, Rada Pedagogiczna i Komitet Rodzicielski. Kierownictwo nadal sprawowało Towarzystwo „Oświata”, ponadto gimnazjum, jak wszystkie szkoły na Litwie, podlegało Ministerstwu Oświaty RL. Zajęcia były prowadzone według programu szkół humanistycznych z łaciną włącznie.

Zarządzeniem Ministra Oświaty RL w sierpniu 1926 roku nauczycielom i pracownikom Gimnazjum Polskiego nadano prawo nauczycieli i pracowników szkół państwowych. Oznaczało to, że Gimnazjum Polskie zrównano z innymi szkołami średnimi w państwie litewskim, a świadectwa maturalne były honorowane na równi ze świadectwami państwowych szkół litewskich.

W 1929 roku gimnazjum zajmowało trzy gmachy: przy ulicy Mariańskiej 17 i 22 oraz Remigolskiej 40.

W ciągu pierwszych 10 lat uczyło się w gimnazjum 3567 dzieci polskich. Jest to liczba imponująca! Pierwsza matura odbyła się w 1923 roku, a świadectwa dojrzałości otrzymało 21 uczniów. Do 1927 roku polską szkołę w Poniewieżu ukończyło 151 dziewcząt i chłopców. W 1929 roku pracowało tam 23 nauczycieli.

Zarząd Szkoły uzyskał pomoc państwa. I tak w 1929 r. Ministerstwo Oświaty Litwy pokrywało 25 proc. wydatków szkoły. Resztę opłacało społeczeństwo polskie Poniewieża i okolicy.

Już na początku lat 20 przy gimnazjum istniała drużyna harcerska, ponadto działała uczniowska straż ogniowa, owocnie pracowała kółko literackie, uczniowie wydawali gazetkę szkolną.

Gimnazjum zapisało się piękną kartą w historii społeczeństwa polskiego na Litwie. Było ono jednym z najsilniejszych ogniw polskości w kraju nad Niemnem i Niewiażą.

Toteż zastuguje ono nie tylko na niewielki szkic, lecz na dogłębne, fachowe badania i gruntowną monografię.

Gimnazjum Polskie w Poniewieżu ciągle jeszcze czeka na swego badacza.

Podpisano do druku 10 czerwca 1994 r.

ZNAD WILII
1994.06.16 - 06.30

7

Oświata polska na Litwie

O POCZĄTKACH GIMNAZJUM W PONIEWIEŻU

Mieczysław Jackiewicz

Podczas zaboru rosyjskiego szkoły polskiej w Poniewieżu nie było. W 1881 roku staraniem marszałka szlachty Pawła Puzyny przy udziale Komitetu Budowy Szkoły wybudowano za pieniądze zebrane od Polaków na placu, ofiarowanym przez Radę Miejską, budynek, w którym otwarto 6-klasową szkołę realną. W szkole tej po rewolucji 1905 roku władze rosyjskie pozwoliły uczyć języka polskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego. Normalnie prowadzono naukę w języku rosyjskim. Nauczyciel języka polskiego Kowalski nie otrzymywał poborów z kasy państwowej, za lekcje dostawał gażę od rodziców uczących się dzieci. Polskie społeczeństwo Poniewieża ciągle marzyło jednak o prawdziwie polskiej szkole, gdzie nauczano by w ojczystym języku.

Potrzeba była tak bardzo silna, że już w czasie okupacji niemieckiej Litwy rozpoczęto starania o szkołę. W 1918 r. odbyło się kilka zebrań Polaków poniewiejskich, na których postanowiono założyć gimnazjum koedukacyjne. Na początek zaplanowano otworzyć cztery klasy i stopniowo, z każdym rokiem, otwierać po jednej starszej klasie.

Początki były trudne, ponieważ brakowało środków, a z drugiej strony - niemieckie władze okupacyjne nie dawały zgody na otwarcie polskiej szkoły.

Zapaleńcy jednak nie poddawali się. Najaktywniejszym realizatorem idei gimnazjum polskiego okazał się Bronisław Krasowski, adwokat przysięgły i radny miasta Poniewieża. On to zorganizował Spółkę Gimnazjalną. Otwarto listę udziałowców, którzy złożyli po 500 marek, wybrano Komitet Szkolny w osobach: Gabriel Woźniak, Jan Puhaczewski, Wacław Minkiewicz, Gabriela Łańcucka i Bronisław Krasowski. Ten ostatni został przewodniczącym Komitetu, a potem dyrektorem powstającego gimnazjum. Obie funkcje pełnił bezpłatnie.

Po ukonstytuowaniu się Komitetu postanowiono zwrócić się do Prezesa Macierzy Polskiej w Wilnie dr Witolda Węstawskiego, by poparł u niemieckich władz okupacyjnych ideę utworzenia szkoły w Poniewieżu, aby władze niemieckie w Wilnie wydały odpowiednie rozkazy władzom wojskowym w Poniewieżu, równocześnie postanowiono prosić prezesa Węstawskiego o pomoc finansową. Delegatem do tych rozmów został Zygmunt Staniewicz, który napisał po spotkaniach: Po widzeniu się parokrotnie z dr Węstawskim w Wilnie - w listopadzie i grudniu 1918 roku (Staniewicz - M.J.) zakomunikował, że prezes Macierzy Polskiej w Wilnie był zdecydowanym przeciwnikiem otwierania w Poniewieżu Gimnazjum Polskiego i ani poparcia u władz, ani pieniężnego subsydium nie dał. Pozostało liczyć na własne poniewiejskie siły („Dzień Kowieński”, 2 II 1929).

Dzięki ofiarności społeczeństwa polskiego w Poniewieżu oraz okolicy, gimnazjum takie powstało. Zgodnie z planem, 4 klasy miały być otwarte 7 stycznia 1919 r.; jednakże nadejście bolszewików 6 stycznia tegoż roku nieco odwlekło datę otwarcia szkoły. Ostatecznie rok szkolny się rozpoczął 7 lutego 1919. Uczniów było 80, nauczycieli 5. Pierwszym dyrektorem gimnazjum został Bronisław Krasowski, nauczycielami byli: Kazimiera Bukowska, Sabina Gierkiewiczówna, Halina Łosowska, Maria Kościółkowska, Maria Krasowska.

Początki były bardzo trudne. Rządzili bolszewicy, którzy skutecznie przeszkadzali pracy szkolnej. Na początku marca aresztowali dyrektora Krasowskiego, któremu udało się jednak zbiec 31 marca do Kowna, gdzie przebywał do maja. Bolszewicy żądali, by młodzi uczniowie odeszli do szkoły początkowej, a starsi do państwowego gimnazjum. Chodziło o zamknięcie gimnazjum prywatnego. Jednakże nie zdążyli urzeczywistnić swojego nakazu. Pod naciskiem

Jako takich dziś nie ma. I nie warto się łudzić na przyszłość. Ale istnieją one w pamięci ich byłych mieszkańców. Nie odbierajmy im tego. Otóż trafiła mi w ręce nadzwyczajna książka pt. „Wilno, Ojczyzna moja...”, która wyszła spod pióra dawnego mieszkańca wileńskich Ponar i one to stanowią tę jego najbliższą ojczyznę. Autor stawia sobie zadanie następujące: *Trzeba ocalić od zapomnienia nie tylko tych, którzy upadli na granic nicości ginęli - ale także tych, którzy im ten los zgottowali. Autorem jest Wiktor Iwanowski i czyni to nie w akcie nienawiści. Jest to bardziej przestroga dla tych, którzy nie docenili Boskiej i ludzkiej mądrości wyrażonej przykazaniem: „Miłuj bliźniego swego jako siebie samego”.*

Już na wstępie Wiktor Iwanowski podaje ciekawe, rzadko spotykane dane o skrawku ponarskim i okolic. Zebrali je skrzętnie, mimo że nie jest ani historykiem, czy pisarzem. Ale oto się okazuje, Ponary figurują na mapie już w XV w. z adnotacją, że pojawiły się jako miejscowość w 1338 r. Dla ciekawości zaś Wojdaty - 1375, Rudniki - 1386, Jaszuny - 1402. W końcu XVII w. Ponary miały karczmę i 9 dymów, czyli domów. Autor śledzi dalszy historyczny przebieg rozwoju, uwzględniając czasy napoleońskie, budowę kolei Warszawa-Petersburg, czy okres międzywojnia. W latach 30 bieżącego wieku ze względu na wspaniały tu mikroklimat miało się rozwinąć uzdrowisko, nadano Ponarom nazwę Jagiellonowa. Tereny te należały historycznie do Kapituły Wileńskiej zgodnie z gestią Jagiełły, ostatecznie trafiły do rodziny Łęckich. Po ich rozparcelowaniu pojawiło się tu osiedle typu miejskiego z perspektywą rozwoju już jako uzdrowisko... Do tragicznych dni Ponar za okupacji.

Ta strona Ponar faktycznie jest nieźle znana. Ale opis ogromu dramatyzmu ofiar, które tu

ZIEMIA WYBRANA - KRESY WSCHODNIE

spoczęły bądź szczęśliwie się wydostały (choćby nawet jednostki), nigdy nie będzie pełny, bo nikt tego nie jest w stanie wyrazić. Jedynie fakty można uzupełniać. Właśnie to czyni Iwanowski. Przy tym pisze piórem uczciwym. Jakkolwiek nie ostateczny, to dramat jego własnego życia jest równie wielki, jak zresztą wszystkich tu mieszkańców, którzy przecież świadomi byli tego, co tu się działo. A żyć musieli, bo gdzie mieli pójść wtedy? Tu tkwili, dziś też pozostają w tej oazie zieleni i pobliskiego cmentarza popiołów...

Trochę o samych dziejach autora. Zaraz po przyjeździe rządów Smetony, Iwanowski zaprzestaje nauki w Gimnazjum A. Mickiewicza w Wilnie. Mając 15 lat rozpoczyna pracę: na torach kolejowych w Landwarowie zarabia pierwsze swe 14 litów. Własny dobrobyt się skończył... Okupację niosą biedę. *Nie ma okupacji lepszej czy gorszej - każdy okupant dąży do jednego celu - do wynarodowienia i wyniszczenia etnicznego* - oto konstatacja nie tylko na wczoraj. Po czerwcu 1940, za Sowietów pracuje na „bazie”, którą w szybkim tempie budowano dla lotniska polowego. Nie zdążono. Przyszli Niemcy. Teren „bazy” stał się miejscem masowych mordów. Mieszkańcy Ponar na co dzień zostali skazani na obciążenie psychiczne: jęki, strzały, obrazy zapędzanych ludzi. A jak pomóc? Autor wspomnień m.in. też się znalazł na odcinku szosy grodzienieckiej jako drogowiec, po której szły tysiące i tysiące męczenników żydowskich. Nie wytrzymał, włączył się niebawem do działalności protestacyjnej, czyli znalazł się w AK, został zaprzysiężony. W jej szeregach po klęsce został odesłany wraz z innymi do Kaługi. Tam też trafił jego brat, z nim to po wielu tarapatkach praktycznie pieszo przywędrował na powrót w ojczyznę. Jakież były chwile radości przybliżania się do domu, a niebawem zamienione na uczucie udręki na widok znanych miejsc. Okazało się, że rodzina już

się repatriowała. Po pewnym czasie z bratem którymś tam transportem również znaleźli się we Wrocławiu.

Do okolic rodzinnych mógł przyjechać dopiero w 1967 r. Dziś też przyjeżdża. To z jego inicjatywy faktycznie zebrano stosowne środki pieniężne, za które stało się możliwe założenie wojkowego cmentarza jego kolegów bojowych w Skorbcianach.

Autor daje obraz najdokładniejszy, jak to widział, swoich Ponar dzieciństwa i młodości, jak też obraz tragedii skazanych na zagładę.

A byli to przecież nie tylko Żydzi. Druga warstwa narracyjna - udział w AK, pobyt w lasach zamoskiewskich, powrót. W. Iwanowski, jak nikt inny stara się o pełnię rzetelności dla zachowania w pamięci spraw, jakich był przecież naoczny niekiedy świadkiem.

W aneksie zostały zamieszczone nawet wykazy rodzin, które mieszkały w Ponarach (przed wojną w Ponarach mieszkało 500 osób, było 112 domków).

Wiktor Iwanowski też nieco inaczej ujmuje sprawy akowskie. To nie ktoś tam z góry decydował o podjęciu ruchu protestu przeciwko przemocy. To warunki represji popchnęły ludność do podniesienia broni, zwłaszcza młodzież, która potem działała zgodnie z przysięgą wojkową. Brała na siebie odpowiedzialność. Czyż można oskarżać ludzi o patriotyzm, chciałoby się zapytać?

Książka została wydana własnym sumptem autora. Jest to pozycja godna odnotowania w tej rubryce, jak też uwagi czytelnika.

Danuta Piotrowiczowa

Wiktor Iwanowski, Wilno, Ojczyzna moja... Wspomnienia, Wyd. Uniwersytetu Szczecińskiego, 1994.

dokończenie
ze s. 2



FORUM PRASY POLONIJNEJ

czytał gazetę, stąd poznał m.in. problemy budowy polskiej szkoły w Justyniskach.

Robocze spotkania odbyły się w prasie tarnowskiej. Wyróżnić należy Andrzeja Czyżowskiego, który mówił o warunkach prasy polonijnej na Zachodzie, a ze mówca z Pana Andrzeja świetny, to i słuchano z zaciekawieniem. Leszek Mazan z krakowskiego „Przekroju”, członek Polskiej Partii Łysych, opowiadał, jak ogromne znaczenie miało dla rozwoju intelektualnego na Wschodzie jego pismo, które w tym roku obchodzi półwiecze swego istnienia.

Na konferencji prasowej u wojewody tarnowskiego Wiesława Wody poruszono kwestię promocji walorów gospodarczych, kulturowych i turystycznych województwa. Zaproponowałam to uczynić również na łamach „Znad Wilii”. Taką praktykę już mieliśmy, dokonując promocji województwa suwalskiego, popularyzując jego osiągnięcia, a także przyczyniając się do podpisania umów o współpracy.

Załączę, że nie mogłam uczestniczyć we wszystkich imprezach forum, szczególnie w wyprawach turystycznych do Bochni, Nowego Wiśnicza i oglądać zamek Lubomirskich, czy okazały zespół klasztorny Karmelitów Bosych. „Ponadplanowo” natomiast byłam na spotkaniu w Okocimskich Zakładach Piwowarskich S.A. w Brzesku. Opiszę Czytelnikom co widziałam i jakie piwo piłam.

Forum miało miłą atmosferę obrad. Dobrze czuli się uczestnicy spotkań, dobre nastroje dopisywały organizatorom.

Wanda Marcinkiewicz

Zapisy uczniów w szkole im. Jana Pawła II

Jesienią zadzwieczy tu pierwszy dzwonek

Dyrektor budujący się szkoły polskiej w wileńskiej dzielnicy Justyniszki Adam Błaszkiwicz dotrzymał słowa. Kiedy tylko na konto budowy wpłynęły obiecane pieniądze, od razu... zgolił brodę. A choć i trudno mu było rozstać się z zarostem, to czynił to jednak i z radością. Zgodnie z obietnicą. Tuż przed wizytą Lecha Wałęsy na Litwie premier RL Adolfas Sležiūčius zakomunikował, iż rząd przeznaczył na zakończenie budowy szkoły 1,4 mln litów. Była to radosna wiadomość, ale kryzys, brak finansów w wielu dziedzinach nie pozwalały ją przyjąć bez obaw: czy pieniądze da się wygospodarować i czy dojdą one na czas - do rozpoczęcia kolejnego roku szkolnego pozostaje nie tak dużo.

Pieniądże dotarły. Dlaczego taka suma? Jeszcze jesienią ub.r. sami budowlani oszacowali taki kosztorys końcowego etapu pracy - mówi dyrektor. Od tego czasu wiele się zmieniło, ceny również. S.A. „Vilprim”, która jest generalnym wykonawcą robót, raz jeszcze dokładnie dokona obliczeń, a potem będzie widać, jak najrozsądniej i najoszczędniej gotówką się rozporządzić. Szukamy nadal sponsorów, firm, które coś mogą wykonać taniej czy nawet nieodpłatnie. Właśnie niedawno otrzymaliśmy 200 m² szkła, od jednego z rodaków, któremu nieobojętne są losy szkoły. Takich przykładów jest więcej. Stale na budowie pracują rodzice, uczestniczą w „łtokach”, co znacznie pomniejsza koszty. Teraz rozpoczyna się etap malowania i porządkowania. Dużo też pracy pozostaje przy robotach wykończeniowych w sali sportowej. Słowem, kłopotów nie brakuje.

Nie zdążyłeś zaprenumerować tygodnika „Znad Wilii” na II półrocze?

Można to naprawić.

Do 10 lipca w oddziałach pocztowych można zaabonować pismo na 5 miesięcy. Cena - 8.65 Lt. Indeks 67248.

Pismo można prenumerować na każdy inny okres do dnia 10 każdego miesiąca. Prenumeratę w Polsce załatwia się poprzez wpłatę należności na konto dolarowe, ponieważ jako podmiot gospodarczy RL nie prowadzimy na terenie Polski działalności gospodarczej.

Bank PKO SA. VI Oddział w Warszawie. Konto dolarowe Nr 501161-42112989-2510 7870. Cena prenumeraty rocznej wynosi 30 USD.

Prenumeratę na Zachodzie załatwia się poprzez czek personalne oraz money'ordery, które można przesłać również pod adresem:

c/o Neal Ascherson, account Nr 70127116, Barclay's Bank, 146 City Road, London E.C.1, Great Britain, zawiadamiając jednocześnie o tym redakcję „Znad Wilii”, podobnie jak to prosimy czynić dla Czytelników w Polsce:

2001 Vilnius, Isganytojo 2/4, Lithuania
Cena roczna prenumeraty wynosi 88 USD lub 56.

Nawet jeśli tych pieniędzy i wystarczy, aby sfinalizować podstawowe roboty, to potrzeba będzie środków na wyposażenie szkoły. W tej chwili dysponuje ona 11 tablicami, potrzeba jest 4 razy tyle. Zresztą przydałby się różnorodny sprzęt, ale ziarno do ziarnka... A jak z pedagogami?

- Trzon kadry już jest - informuje Adam Błaszkiwicz - Poszukiwani są angliści, lituanisci, brakuje nauczycieli wychowania fizycznego. Oczywiście, nie znając ludzi, trudno przekonać się co do ich kwalifikacji i zdolności pedagogicznych. Jest jedno kryterium, na którym wydaje się, można polegać. Jeśli przy zapisywaniu uczniów z pobliskich szkół rodzice proszą, żeby ich dziecko trafiło do konkretnej osoby, to w tym coś jest. Mogę powiedzieć, że będzie co najmniej po 10 klas początkowych. Od razu więc będziemy pracować na dwie zmiany.

Szkola jeszcze nie zbudowana, a już komplet uczniów. Od 1 czerwca rozpoczęto właśnie ich zapisy, które odbywają się w dni pracy w godz. 16-19, w piątki w godz. 15-19 i w soboty od 10 do 14 (w tych godzinach też można popracować społecznie przy budowie). Ze zgłoszeniami należy się pośpieszyć, gdyż dyrektorka szkoły chce wiedzieć, ilu jest chętnych i w zależności od tego będą tworzone klasy.

A więc zbliża się uroczysty moment, kiedy nareszcie zadzwieczy tu dzwonek, zapraszający na lekcje pierwszych uczniów. Przedtem jednak trzeba popracować.

Romuald Mieczkowski

Samo życie

Unikać taksówek?

Taki dylemat powstaje u tych, którzy nie są szczególnie odporni na chamsko i rozbój w biały dzień, nie mówiąc o nocy. Tak się złożyło, że z racji gości, a potem i rodzinnych okazji zmuszona byłam korzystać z taksówek. To coś okropnego! Nie chodzi tylko, że drogo - wszędzie nie tanio, ale o jakość usług. Samochody brudne, rozklekotane, większość kierowców patrzy na klienta jak na „jednorazową ofiarę”. Bo czyż ceny mogą mieć aż dwukrotną rozpiętość za rejs o takiej samej długości? A tak właśnie się dzieje - od Posztyjąc do centrum w dzień jedzie się za 10, ale też i 20 litów. Za tyle to można dojechać miękkim autobusem do Suwałk! Ceny są brane przez poszczególnych kierowców z nieba, nie ma do kogo odwołać się ze skargą - wolny rynek.

Stosunkowo tańsze są radiotaxi, taksówki na telefon, a i jazda pewniejsza, bo przynajmniej zarejestrowany jest rejs, choć i tu każdy przejazd przynosi ryzyko utraty dobrego nastroju.

Ale gdzie jest inaczej?

W.M.

Od nowa

W CO SIĘ BAWIĆ?

To pytanie jest szczególnie aktualne obecnie, kiedy zbliża się okres letniej kanikuly. Dla dorosłych sprawa jest jasna: *kto pieniądze ma, ten jedzie za granicę, kto pieniędzy nie ma, ten zwiedza okolice*. Może też w czasie urlopu sobie podreperować budżet, właśnie... pracując czasowo u tych pierwszych i mających.

Popularne stały się *wczasy na działce*, bo to i kontakt z naturą, i korzyść oczywista. Tymczasem pustawie nasze uzdrowiska zmieniają skutecznie profil z ukierunkowaniem na obcokrajowca, choć coraz częściej rozlegają się głosy, że Litwa jest za drogą już dla Niemców, nie mówiąc o turystach z Polski. Ale ludziska jakoś sobie radzą, zaspokajają żądze podróżowania z jednoczesnym ubijaniem interesów, wykorzystując więzy pokrewieństwa i znajomości.

Gorzej jest z dziećmi. Wakacje przyszły, a tu niewiadomo, w co się bawić. Na obozy wypoczynkowe trafiają bardzo nieliczni. Część z rodzicami przez pewien czas wytrzyma na tychże działkach, a co dalej? Czy tak oczekiwane lato jest po to, aby snuć się po mieście, a w deszczową porę czytać komiks, bo jakoś do książek ostatnio zapal coraz bardziej przepada? Prawda zostaje jeszcze komputer - dla tych nielicznych u nas, którzy go mają, ale to i choroba, która zamiast wypoczynku staje się plagą, której trzeba zaczynać nawet się przeciwstawiać.

Kryzys, nagle przestawienie się na tory wymierne tylko pieniądzem, brak mecenatu i zaangażowania społecznego sprawiają, że padły niemal całkowicie placówki, które prowadziły zajęcia z dziećmi - w dziedzinie sportu, muzyki, tańca, plastyki, modelowania i wielu innych rzeczy. Prawda, zajęcia te są prowadzone, ale już za słone pieniądze i nie każdego stać, żeby pociechy mogły w tym uczestniczyć. Zresztą generalnie chodzi o utworzenie zupełnie nowych klubów dla młodzieży - o szerokiej formule działania, gdzie elementy wychowawcze przeplatałyby się z zabawą, uczyłyby samodzielności w życiu. To wcale nie wyjście z sytuacji zainstalowanie w byłych pałacach pionierów automatów do gry, wyludniających pieniądze.

Czasem starają się jakieś wyjście znaleźć szkoły, przede wszystkim gdzie dobrać działka harcerstwo. Organizowane są wyprawy, biwaki - ale znowu są to akcje najczęściej jednorazowe i krótkie. Wszystko zależy od preżności i pomysłów uczniów klas starszych, bo niestety, większość nauczycieli zaczęła działać również w sposób *wolnorynkowy*: nie bierze udziału w imprezach, za które się nie płaci. Oczywiście, można by znaleźć środki, znowuż u rodziców, żeby na

okres letni coś przy szkole działało, ale nikt jakoś nie ma ochoty na organizowanie jakichś rozrywek, a szczerze mówiąc, to i uczniowie mają serdecznie dość swej *budy*. Powstaje więc sytuacja bez wyjścia, a tysiące dzieci i nastolatków snują się po mieście w poszukiwaniu przygód.

Ma to niekiedy zle skutki, wprowadzano bowiem młodzież w nastrój apatii, z drugiej strony, niestety, powstają przestępcze gangi nieletnich. Tylko niektórzy spośród nich parają się pracą, ostatnio zabrania się takim pracy przy stacjach benzynowych, ale wciąż można spotkać gotowych do mycia szyb, pilnowania wozów na parkingach, nawet po północy 12-13-latkowie otwierają gościom drzwi w hotelu „Lietuva”. Niepełnoletnich można spotkać w innych, nieoczekiwanych i *dorosłych* miejscach. Jest to jednak sfera do działania organów praworządności, szerszej współpracy społeczeństwa. To się zdarza w każdym kraju, mnie chodzi nie o zjawiska spod znaku marginesu, lecz o to, co zaproponować tym *normalnym* dzieciom, którym po zakończeniu roku szkolnego należy się trochę wypoczynku, a rodzice nie w stanie zarobić na jakiś wyjazd.

Wydaje się, że tym musiałyby się zająć nasze dość liczne polskie organizacje społeczne, organizując w tym okresie wspólne akcje dla swych dzieci pod hasłem *Lato*. Wyselekcjonować bardzo nielicznych na kolonie do Polski, to jedna sprawa, natomiast zorganizowanie wczasów u siebie, przy współpracy z samorządami, różnymi fundacjami, to coś innego. Przynam, że nie słyszałem, żeby ktoś pracował w tym kierunku. Jeżeli jest jakiś plener, to obowiązkowo ma być zagraniczny, jeśli jakieś akcje w terenie, to znowuż dla gości z Polski. I bardzo dobrze, chcemy i musimy być gościnni. Ale co poza tym, jak rozwiązać problem tu na miejscu i w skali lokalnej? Może czas przy organizacjach zbierać jakieś fundusze, które by pozwoliły zorganizować wyjazdy na kolonie przynajmniej dla dzieci z najbardziej potrzebujących rodzin?

Wiem, że o tym należało myśleć znacznie wcześniej. Nie przestaje jednak dziwić to, że tego problemu jakoś nie podnosi się na wokalną wśród najbliższych spraw do załatwienia. Tymczasem jesteśmy świadkami przedsięwzięć, które pochłaniają wiele środków, zaś korzyść z tego minimalna, a często i żadna. I to nieprawda, że rację ma ten, *kto zamawia muzykę* - płaci za to społeczeństwo na Litwie, a i Polskę niekiedy to kosztuje również niemało.

Tomasz Bończa